



Mariusz Bryl

ORCID: 0000-0003-4877-4446

(Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu)

## Ormiańska *Geselligkeit*: Jan Bołoz Antoniewicz i sztuka wymowy

Prof. Jan Bołoz Antoniewicz wygłosił na bankiecie [w Faenzie, w trakcie uroczystości poświęconych trzechsetnej rocznicy urodzin Torricellego – przyp. MB], odbytym dnia 25 października b.r., dłuższą mowę po włosku, która, jak się dowiadujemy z dzienników włoskich, zrobiła nie tylko na zgromadzonych wrażenie, lecz także i w całej poważnej prasie włoskiej. Bolońska *L'Avvenire d'Italia*, florencka *La Nazione* i inne podały przemówienie prof. Bołoz Antoniewicza jedyne ze wszystkich przemówień – w dosłownym brzmieniu, a liczne dzienniki zaznaczają, iż przemówienie to wyróżniało się od innych polotem i ideową treścią.

(„Gazeta Lwowska” 1908, nr 298)

Tekst stanowi *case study* dotyczące „sztuki wymowy” jako istotnego elementu życia galicyjskiej inteligencji. Historyk literatury Wilhelm Bruchnalski (1918) twierdził, że umiejętność „wymowy” rozwinęła się szczególnie w Galicji dzięki wzrostowi wolności politycznej. Przejawiało się to wiązaniem „każdej ważniejszej okoliczności charakteru publicznego czy prywatnego z wymową”, która, gdy mówca łączył „cel estetyczny z praktycznym”, przeradzała się w „sztukę wymowy”. Artykuł ma na celu określenie specyficznych cech „sztuki wymowy” Jana Bołoz Antoniewicza, decydujących o wyjątkowości jego praktyki oratorskiej.

**Słowa kluczowe:** sztuka wymowy, inteligencja, Galicja, Ormianie, historia sztuki

Rzeczywiście. Na przykład, w przywołanym dzienniku „*L'Avvenire d'Italia*” odnajdujemy sprawozdanie z uroczystości na cześć Torricellego, na której, jak czytamy, „Prof. Antoniewicz reprezentujący Uniwersytet we Lwowie (Lemberg), polskim mieście w Austrii, wygłosił piękne przemówienie, które chętnie publikujemy, jako że jest to hymn na cześć narodu włoskiego”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> *All'Esposizione di Faenza*, „*L'Avvenire d'Italia*”, 26 Octobre 1908.

Do treści przemowy Bołozą wrócimy później; w tym miejscu, tytułem wprowadzenia, przywołałem to wystąpienie jako spektakularne poświadczenie przez audytorium zagraniczne zarówno silnego wrażenia, jak i poczucia wyjątkowości, jakie jego sztuka wymowy wywoływała u słuchaczy. Tego rodzaju świadectwa można by mnożyć, ale przywołajmy jeszcze tylko jedno, związane z najbardziej znaną mową Antoniewicza, toastem na cześć lwowskiego arcybiskupa obrządku ormiańskokatolickiego Józefa Teodorowicza. „Spełniając życzenie uczestników obiadu instalacyjnego u ks. Arcybiskupa Teodorowicza, podajemy tekst prof. Antoniewicza, który swą szerokością poglądów i głębockością uczynił na biesiadnikach potężne wrażenie” – czytamy w nocie redakcji „Przedświt” towarzyszącej publikacji toastu Bołozą<sup>2</sup>. Wilhelm Bruchnalski, kolega Bołozą Antoniewicza z Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego, w *Dziejach literatury pięknej w Polsce* w następujący sposób charakteryzował sztukę wymowy: „Wymowa [...] może należeć bez wątpienia do szeregu sztuk pięknych, w których rzędzie wszakże mieściła ją zawsze praktyka dawniejsza [...] jako sztuka mówienia (jeżeli świadomie złączy cel estetyczny z praktycznym) lub jako sprawność mówienia, będzie indywidualną, wrodzoną lub wyrobioną zdolnością układania mowy według pewnego porządku myśli, celowego wyboru wyrażań, sposobu wypowiedzania itp. środków, co do skutków najpewniejszych”<sup>3</sup>. W odniesieniu do współczesnej Galicji zauważał, że „na plan pierwszy [...] wybija się wymowa przygodna. Rozwinęła się ona niezwykle przy wzroście kultury powszechnej, ponadto w Galicji mianowicie przy wzroście wolności politycznej, tak że następstwem obu tych czynników było wiązanie każdej ważniejszej okoliczności charakteru publicznego czy prywatnego z wymową, która skutkiem tego zróżnicowała się na mnogość gałęzi, tak niezwykle wielką różnorodność wykazującą, jak rozmaite jest w objawach swoich życie samo”<sup>4</sup>.

Życie, dodajmy, szeroko rozumianej warstwy inteligenckiej, bo to tej warstwy dotyczy charakterystyka Bruchnalskiego. To przedstawiciele tej warstwy powszechnie, jak stwierdzał autor, praktykowali „wymowę”, która w szczególnych przypadkach, wtedy gdy mówca łączył „cel estetyczny z praktycznym”,

<sup>2</sup> „Przedświt” 1902, nr 30. Tekst toastu ukazał się także (nakładem autora) w oddzielnej broszurze: J. Bołoz Antoniewicz, *Toast na cześć Najprzew. Ks. Józefa Teodorowicza arcybiskupa ormiańsko-katolickiego Dyeceji Lwowskiej wypowiedziany na uczenie w Pałacu Arcybiskupim w dzień intronizacji 2. lutego 1902*, Lwów 1902. Toast Antoniewicza musiał trwale zapisać się w pamięci lwowskich Ormian, o czym świadczy fakt przywołania sporych jego fragmentów na wstępie pośmiertnej biografii arcybiskupa Teodorowicza. Zob. S.D., *Metropolita Lwowski obrządku ormiańskiego Ks. Dr. Józef Teodorowicz*, „Posłaniec św. Grzegorza. Organ Archidiecezjalnego Związku Ormian” 1939, nr 1, s. 3–6.

<sup>3</sup> W. Bruchnalski, *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, cz. 2, Kraków 1918, s. 248.

<sup>4</sup> Tamże, s. 387.

przeradzała się w „sztukę wymowy”. Pod tym względem bohater niniejszego tekstu jest reprezentatywnym przykładem praktykowania obu rodzajów „wymowy”: zarówno w sensie sprawności, jak i sztuki mówienia. Zarazem jednak jest w pewnym stopniu przypadkiem szczególnym, którego wyjątkowość zapowiada tytułowa formuła, łącząca ormiańskość z towarzyskością (*Geselligkeit*). Jan Bołoz Antoniewicz (1858–1922) urodził się w rodzinie spolszczonej szlachty pochodzenia ormiańskiego, był prawnikiem Jakuba Antoniewicza, kupca ze Stanisławowa, nobilitowanego (nadanie herbu i predykatu Bołoz) w 1789 r. przez cesarza Józefa II. Nie ma tutaj miejsca na przedstawienie choćby w zarysie zarówno biografii, jak i sylwetki naukowej tego najwybitniejszego polskiego historyka sztuki końca XIX i początków XX w.<sup>5</sup> W tym miejscu najistotniejsza jest silna identyfikacja Bołoz z ormiańskością<sup>6</sup>, wyrażająca się zarówno zainteresowaniami badawczymi uczonego, który często przecierał naukowe ścieżki na tym obszarze<sup>7</sup>, jak i, co z naszego punktu widzenia jest szczególnie ważne, intensywnym uczestnictwem w życiu towarzyskim lwowskiej społeczności ormiańskiej<sup>8</sup>. Rdzeniem tej specyficznej etnicznej identyfikacji było w przypadku galicyjskich Ormian wyznaczenie<sup>9</sup>, zaznaczające już w samej swojej nazwie – „wy-

<sup>5</sup> Nie ma również miejsca na przywołanie, choćby wybiórcze, pozycji dotyczących biografii i twórczości lwowskiego uczonego. Najobszerniejszy wykaz literatury przedmiotu można znaleźć w bibliografii towarzyszącej mojemu tekstowi: M. Bryl, *Towarzystwość i ciągłość: o krytyce artystycznej Jana Bołoz Antoniewicza*, „Pamiętnik Sztuk Pięknych. Nowa Seria” 2021, nr 16, s. 87–96.

<sup>6</sup> Spośród wielu publikacji na temat tożsamości etnicznej Ormian galicyjskich zob. np. interesujące studia: F. Wasyl, *Dziwna etniczność. Kształty tożsamości Ormian galicyjskich*, „Krakowskie Pismo Kresowe” 2012, R. 4 s. 69–90; tenże, *Gente Armeni Nazione Poloni. Tożsamość Ormian galicyjskich w XIX wieku*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2015, 80/81, s. 64–72.

<sup>7</sup> Wykaz licznych prekursorskich przedsięwzięć badawczych Bołoz w tym zakresie, które obejmowały szerokie spektrum zagadnień – od ormiańskich rękopisów przez rzeźbę nagrobną do architektury (zwłaszcza lwowskiej katedry ormiańskiej) – przekroczyłyby ramy niniejszego tekstu (zostały one uwzględnione w najpełniejszej z dotąd opublikowanych, choć niekompletnej bibliografii prac Bołoz: W. Podlacha, *Spis prac Jana Bołoz Antoniewicza*, „Prace Sekcji Historii Sztuki i Kultury”, t. 1, z. 1, Lwów 1924, s. 15–21). Warto może zaznaczyć dwa fakty: pierwszy – naukowy komunikat, wygłoszony 13 lipca 1893 r. przez profesora historii sztuki *in spe* na posiedzeniu lwowskiej Komisji historii sztuki, nosił tytuł *O rękopisach ormiańskich w Paryżu*; i drugi fakt – Bołoz został poproszony o napisanie tekstu o galicyjskich Ormianach dla prestiżowego, monumentalnego wydawnictwa: J. Bołoz Antoniewicz, *Die Armenier* [w:] *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild*, t. XIX, *Galizien*, Wien 1898, s. 440–463.

<sup>8</sup> O życiu towarzyskim lwowskich Ormian zob. syntetyczne studium: R.M. Król-Mazur, *Życie towarzyskie Ormian lwowskich od połowy XIX wieku do 1939 roku*, „Res Historica” 2016, 42, s. 183–219. Autorka wymienia Bołoz jako bywalca salonu Izabeli Krzeczunowiczowej, gromadzącego elitę galicyjskich Ormian.

<sup>9</sup> Zob. K. Stopka, *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000.

znanie katolickie obrządku ormiańskiego” – zarazem różnicę (ormiańskość) i tożsamość (katolicyzm), która manifestowała się w niemal powszechnej wśród tej grupy silnej identyfikacji z „polskością”<sup>10</sup>.

Bołoz urodził się w Skomorochach k. Buczacza i został ochrzczony jako katolik obrządku ormiańskiego<sup>11</sup>. Lata dziecięce i młodzieńcze spędził jednak z rodzicami w dalekim Tyrolu, dokąd rodzina przeniosła się z powodu słabego zdrowia matki. Tam uczęszczał do gimnazjów – najpierw w Meranie (Merano), a następnie w Bozen (Bolzano). Po śmierci matki rodzina wróciła do Galicji, a Bołoz kontynuował naukę w krakowskim gimnazjum św. Anny. Zarówno w gimnazjach tyrolskich<sup>12</sup>, jak i w krakowskim w dokumentacji Bołoz w rubryce „religia” widnieje adnotacja: „katolicka”<sup>13</sup>. Jak wynika z jego uniwersyteckich rodowodów, dokumentujących studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, aż do przedostatniego, zimowego semestru 1879/80, w rubryce „religia” cały czas wpisywał: „rzymskokatolicka” (lub „katolicka”). Dopiero w rodowodzie z ostatniego semestru (letniego 1880 r.) wpisał: „katolik obrządku ormiańskiego”<sup>14</sup>. Trudno powiedzieć, z czego wynikało przerwanie przez Bołoz ową wieloletniej ciągłości składanych przez siebie (a wcześniej przez rodziców) „edukacyjnych” deklaracji wyznania. Raczej chyba nie było wyrazem jakiejś radykalnej wewnętrznej przemiany; wzrastając w rodzinie, musiał mieć zawsze świadomość swojej ormiańskości. Być może wynikało z potrzeby zamianowania przez 22-letniego Bołoz swojej etnicznej przynależności wobec jakiegoś – niemożliwego w tej chwili do zidentyfikowania – zewnętrznego kontekstu. W każdym razie od tego momentu młody Bołoz na tyle silnie uwewnętrznił ową przynależność, że podczas studiów w Monachium (od wiosny 1881 r.) raziły go niesolidarne zachowania jego pobratymców, jak gdyby wstydzających się swojej ormiańskości, o czym z sarkazmem wspominał po latach w liście do Władysława Łozińskiego: „Było to w Monachium, w dzień kiedy odczytałem mą pracę seminaryjną u Bernaysa. Chwalił ją bardzo. Byłem [...] dumny i szczęśliwy

<sup>10</sup> W kontekście Bołoz pisał o tym lwowski badacz Oleh Rudenko w utrzymanym w apologetycznym tonie, pełnym emfazy tekście: O. Rudenko, *Jan Bołoz Antoniewicz – Ormianin o polskim sercu*, „Biografistyka Pedagogiczna” 2018, 3/1, s. 51–67.

<sup>11</sup> Uwierzytelniony odpis z 1922 r. świadectwa urodzenia i chrztu Bołoz znajduje się w jego uniwersyteckich aktach personalnych: *Akta personalne profesora Jana Bołoz Antoniewicza*, zbiór 26, opis 5, teka 25, k. 208, Archiwum Państwowe Województwa Lwowskiego. Na ten dokument, jednak bez zaznaczenia, że jest to odpis, powołuje się Oleh Rudenko w artykule *Niespełnione marzenia Jana Bołoz Antoniewicza*, „Sztuka i Kultura” 2015, nr 3, s. 338.

<sup>12</sup> Na temat archiwaliów gimnazjum w Bozen zob. M. Bryl, *Decydująca dekada (1880–1890): okres monachijski Jana Bołoz Antoniewicza*, „Artium Quaestiones” 2013, XXIV, s. 99–172 (zwłaszcza przyp. 23).

<sup>13</sup> Akta Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie, Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. 29/482/133-29/482/134.

<sup>14</sup> Archiwum UJ, sygn. S II 465.

i zdawało mi się, że w dzień ostateczny będę siedział po prawicy mego kochanego patrona, a narody, przechodząc, będą się nam kłaniały wszystkie (z wyjątkiem naturalnie – ormian [sic!], którzy się mnie będą wstydzić i nie przyznawać do ormianina [sic!])”<sup>15</sup>. Ze zrekonstruowanego przeze mnie kontekstu sytuacyjnego wynika, że Bołoz wracał tutaj myślami do zdarzeń na seminarium z czerwca 1882 r.<sup>16</sup> W następnym roku, w wiedeńskim kościele mechtarystów, odbył się ślub Bołoz z Anną z baronów von Bamberg – według obrządku ormiańskokatolickiego; a gdy w 1885 r. urodził im się syn, został ochrzczony przez lwowskiego metropolitę ormiańskokatolickiego arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza.

Po powrocie w 1890 r. z Monachium do Galicji<sup>17</sup>, czekając na utworzenie katedry historii sztuki na Uniwersytecie Lwowskim, którą miał objąć, Bołoz, z wykształcenia germanista, uczył się nowego fachu, poznając z autopsji zabytki sztuki włoskiej (renesans miał stać się jego ulubionym przedmiotem naukowego zainteresowania). Od razu też, jak już wspomniano, zaczął badać dziedzictwo kulturowe Ormian, zwłaszcza zabytki architektury, traktując to zapewne jako swój niejako naturalny „ormiański” obowiązek. Istotnym przedmiotem tego zainteresowania, a właściwie troski, była znajdująca się wówczas w fatalnym stanie lwowska katedra ormiańska, którą Bołoz jako członek Grona Konserwatorów Galicji Wschodniej (odpowiedzialny przez kilka lat również za miasto Lwów) starał się uratować przed katastrofą budowlaną, poddając gruntownej restauracji. Udało się to dopiero po objęciu urzędu przez arcybiskupa Teodorowicza<sup>18</sup>. W tym kontekście nie zaskakuje wspaniały *Toast* na cześć Teodorowicza, aktualizujący tradycyjny ormiański gatunek oralny, co – dzięki kontekstowi wypowiedzi – nadawało sztuce wymowy Bołoz pewien „etniczny” rys<sup>19</sup>. Należy pamiętać, że mówimy tutaj o pewnych imponderabiliach, zakorzenionych wła-

<sup>15</sup> List datowany na 8 marca 1912 r. *Listy Jana Bołoz Antoniewicza do Władysława Łozińskiego*, Dział Rękopisów Biblioteki UJ, sygn. 10046 II.

<sup>16</sup> Zob. M. Bryl, *Decydująca dekada (1880–1890)...*. Do tego samego czasu odnosi się świadectwo Kazimierza Chłędowskiego, który w swoim *Pamiętniku* zauważał, że Ormian „wówczas jeszcze uważano za Polaków późniejszego gatunku” (K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. II, Wiedeń (1881–1901), Kraków 1957, s. 54).

<sup>17</sup> Bołozowie zamieszkali w Skomorochach, w rodzinnym majątku, który – zmodernizowany przez Bołoz (m.in. młyn, gorzelnia) – dobrze prosperował, zapewniając dostatnie życie, aż do 1914 r., gdy został zniszczony (dwór spłonął) i rozgrabiony przez wojska rosyjskie; po wojnie już nigdy nie powrócił do dawnej świetności.

<sup>18</sup> Na temat lwowskiej katedry ormiańskiej, w tym historii jej restauracji, wyczerpująco pisała Joanna Wolańska (zob. J. Wolańska, *Katedra Ormiańska we Lwowie w latach 1902–1938*, Warszawa 2010).

<sup>19</sup> W przypadku Bołoz miał ten gatunek oralny dodatkowo mocne zakorzenienie rodzinne w twórczości znanego poety Mikołaja Bołoz Antoniewicza (kuzyna ojca); zob. *Sześć toastów Mikołaja Bołoz Antoniewicza*, Kraków 1883.

śnie w kontekście, które trudno odczytać byłoby z analizy języka samego tekstu, do której jeszcze wrócimy. Takich właśnie „etnicznych” imponderabilii dotyka również Jan Parandowski w swojej niedoścignionej charakterystyce Bołozamówcy<sup>20</sup>:

Bołoz Antoniewicz nie był podobny do żadnego z moich profesorów, którzy zasiadali na katedrze ze starannie ułożonymi kartkami czy zeszytami i nie pozwalali sobie na swobodny bieg myśli. [...] Był w tym dniu gwałtowny, zapalczywy, widziało się, że z kimś walczy, z jakimś historykiem sztuki o przeciwnym poglądzie, **jego ormiańska czaszka płonęła**, w pewnej chwili odwrócił krzesło i siadł na nim okrakiem jak na koniu – może atawistyczny ruch **odziedziczony po dalekich przodkach, uganiających się za nieprzyjacielem na burzliwych bachmatach**. I jak z łuku szył w rywała datami, numerami obrazów z katalogów i sal muzealnych, od czasu do czasu pryskał nań jakąś zabójczą cytata. Cóż to była za pamięć! Jaki wigor, jaka fuga! Nosił w swej głowie nie tylko historię sztuki, ale i filologię, i germanistykę, i romanistykę, i muzykę [...]. Nagle wywoływał spiekłe, płowe pustkowia Apulii, jej miasta białe, pachnące Lewantem [...]. Stąpiwszy przypadkiem na kamienie via Appia, wracał nią na północ, brzegiem Zatoki Neapolitańskiej, zatrzymywał się przy grobowcu wielkiego Hildebranda w Salerno lub ociągał się w osteriach Amalfi i Sorrento [...]. Wielka erudycja i bystra myśl łączyły ze sobą różne rzeczy, w jego słowach co chwila spotykali się ludzie dotąd sobie obcy i dalecy. Nie samo tylko złoto ołtarzy i lazur sukni Madonny inkrustował jego wykład, była tam i krew, która obryzgiwała ściany i posadzki pałaców. Błyskały sztylety, dzwoniły miecze, grzmiały działa, od których sypały się w gruzy starożytne budowle. **Renesans dyszał swą żywiołową siłą** [podkreślenia – MB]<sup>21</sup>.

Połączenie przez Parandowskiego dwóch obrazów: „płonącej ormiańskiej czaszki” i „dyszącego żywiołową siłą renesansu”, wykreowanego przez Bołozamocą sugestywnej sztuki wymowy, wspartej całym anturazem przekazu niewerbalnego, spina niczym kłamię dwa wątki niniejszego tekstu, kierując naszą uwagę ku tak kulturowanej przez Bołozam tradycji renesansu włoskiego. Tytułowa *Geselligkeit*, „towarzyskość”, którą wyżej odnosiliśmy po prostu do życia towarzyskiego warstwy inteligentkiej w ogólności, a społeczności ormiańskiej w szczególności – teraz, poprzez przywołanie epoki renesansu, pogłębia swoje znaczenie dzięki odniesieniu do Burckhardtowskiej kategorii *Geselligkeit* jako właściwego środowiska dla kształtowania się kultury, której niezbywalnym elementem jest wolność wymiany myśli i idei<sup>22</sup>. Ów żywioł żywej mowy, jak go określiłem w innym miejscu<sup>23</sup>, był częścią tożsamości Bołozam jako osoby, prze-

<sup>20</sup> Studenci Bołozam pozostawili wiele świadectw jego porywającej słuchaczy sztuki wymowy podczas wykładów uniwersyteckich, ale żadne nie może się równać pod względem mistrzowskiej formy ze świadectwem Parandowskiego.

<sup>21</sup> J. Parandowski, *A passionate pilgrim* [w:] tegoż, *Wspomnienia i sylwety*, Wrocław 1960, s. 75–79.

<sup>22</sup> J. Burckhardt, *Kultura Odrodzenia we Włoszech. Próba ujęcia*, tłum. M. Kreczowska, Warszawa 1961.

<sup>23</sup> Zob. M. Bryl, *Towarzyskość i ciągłość*....

nikając i łącząc najróżniejsze przejawy jego aktywności: publicznej i prywatnej<sup>24</sup>, naukowej i towarzyskiej<sup>25</sup>, piśmienniczej<sup>26</sup> i oralnej.

Prześledźmy obecnie w sposób w miarę uporządkowany manifestację Bołozowej sztuki wymowy<sup>27</sup>. Obejmują one spore spektrum możliwych typów „wymowy” wyszczególnionych przez Bruchnalskiego<sup>28</sup>. Wśród wystąpień Bołozy znajdują się mowy podczas uroczystości politycznych, uniwersyteckich oraz organizowanych przez inne instytucje, jak np. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Są również mowy wygłaszane podczas ślubów i pogrzebów. Istotną część tych wystąpień miała charakter toastów. Pierwszym uchwytnym galicyjskim wystąpieniem Bołozy jest jego mowa powitalno-pochwalna na cześć ówczesnego namiestnika Galicji Kazimierza Badeniego, wizytującego powiat buczacki. Bołoz, po powrocie z Monachium, zajmował się nie tylko rozwijaniem majątku Skomorochy, nie tylko samokształceniem w zakresie nowej dla niego dyscypliny historii sztuki, ale od razu zaangażował się, jako nowy, prominentny w swojej okolicy ziemianin-obywatel<sup>29</sup>, w działalność polityczną: został wy-

<sup>24</sup> Przywołajmy jedno tylko, ale za to *nomen omen* wymowne świadectwo Kazimierza Chłędowskiego: „Częstym u nas gościem [tj. w wiedeńskim mieszkaniu Chłędowskich w latach 80. XIX w. – przyp. MB] był Antoniewicz, później profesor historii sztuki na Uniwersytecie Lwowskim [...] należał do bardzo miłych ludzi; żywy umysł, bystry, wcale dowcipny i gaduła, straszny gaduła, ale przynajmniej bardzo czytany i wykształcony, więc to gadulstwo miało dużo treści. [...] Antoniewicz niesłychanie był wymownym” (Chłędowski, *Pamiętniki...*, t. II, s. 53). Powyższa charakterystyka Antoniewicza kontrastuje z sąsiadującą z nią na kartach *Pamiętników* charakterystyką Leona Pinińskiego, również częstego gościa Chłędowskich, który, co prawda, „posiadał dużo encyklopedycznej wiedzy, dającej się zużyć w salonie”, jednak „każde obce zdanie, sprzeczne z jego zapatrywaniami, przyjmował z sardonicznym uśmiechem, w przekonaniu swej umysłowej wyższości” (tamże, s. 54).

<sup>25</sup> Również tylko jedno świadectwo, tym razem wspomnianego wyżej Pinińskiego: „Niezrównany był prawdziwie w tych chwilach [podczas dyskusji towarzyskich – przyp. MB], zwłaszcza wtedy gdy wpadał w zapał. [...] Teorie jego wówczas poruszały się zwykle w ekstremach, pojawiały się alternatywne zachwyty i oburzenia, wszystko potężne, wymowne [...]. Co za szkoda, że z tego bogactwa myśli, rozrzutności humoru i wesołości, którymi Antoniewicz umiał lśnić w towarzyskich dyskusjach, nic się nie mogło przechować!” (L. Piniński, *Jan Bołoz Antoniewicz. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Współczesny” 1922, nr 7–8, s. 207).

<sup>26</sup> Na aspekt przenikania żywej mowy do poetyki prac naukowych i krytycznoartystycznych Bołozy zwracałem uwagę w: M. Bryl, *Towarzyskość i ciągłość...*

<sup>27</sup> Na tyle, na ile są uchwytny, bo zostały w taki czy inny sposób zarejestrowane. Stopień tej rejestracji jest zresztą bardzo różny: waha się od autoryzowanego, pełnego zapisu (tutaj biegun wyznacza *Toast* na cześć Teodorowicza), poprzez zapis w zamyśle wierny, choć nigdy nie można mieć pewności, czy całkowicie wiarygodny, aż do zapisu bardziej skrótowego, raczej odtwarzającego charakter wypowiedzi aniżeli jej ścisły kształt.

<sup>28</sup> Badacz zaznaczał jednak: „Niepodobnym byłoby tu uwzględnić i wymienić tutaj wszystkich rzeczywiście zachodzących przypadków i ich kombinacji” (W. Bruchnalski, *Dzieje literatury pięknej w Polsce...*, cz. 2, s. 387).

<sup>29</sup> „Obywatelstwo” – to ówczesne określenie warstwy posiadaczy ziemskich, funkcjonujące w prasie w kontekście życia towarzyskiego, ale także społeczno-politycznego.

brany do Rady Powiatowej w Buczaczu, a następnie objął jej przewodnictwo. I w tym charakterze, 23 sierpnia 1891 r. na brzegu Dniestru w Ściance, Bołoz powitał Badeniego, który wizytując powiaty naddniestrzańskie, podróżował łodzią<sup>30</sup>. Następnie, podczas śniadania w „zaimprovizowanym namiocie”, Bołoz

wzniósł zdrowie Jego Ekscelencji. W przemowie swej porównał p. prezes bogatą w owoce działalność P. Namiestnika w ogólności, z doniosłym celem dzisiejszej podróży. Wskazał, że jak w każdej rzecze, tak i w społeczeństwie każdym są prądy szybkie i powolne, topiele i niebezpieczne brzegi. Działalność J. Ekscelencji kulminuje włączeniu i równaniu tych prądów i przeciwprądów, ku stworzeniu jednej siły głównej, której wypadkową jest społeczeństwo, materialnie niezawisłe, moralnie zdrowe, opierające się na opoce głębokiego przywiązania do Najw.[yższego] Tronu. Jedną z głównych sił, współdziałających w tej wypadkowej, jest autonomia, nierozdzielna z Rządem, tak jak łożysko rzeki z jego brzegami. Mówca w końcu złożył zapewnienie, że nie masz w kraju zapewne takiego, któryby nie czuł głębokiej wdzięczności i czci dla P. Namiestnika, za tyle dowodów niezłomnej woli, wytrwałej energii i miłości kraju<sup>31</sup>.

Mimo że nie mamy tutaj do czynienia z przytoczeniem *in extenso* mowy Bołoz, to jednak można poddać ją analizie zarówno pod względem formy, jak i treści. Nawet jeśli toast na cześć Badeniego należałoby zaklasyfikować, nawiązując do Bruchnalskiego, raczej w kategoriach „sprawności” aniżeli „sztuki wymowy”, to jednak już w tym przypadku można stwierdzić dbałość o formę, wyrażającą się w początkowym porównaniu społeczeństwa do rzeki i konsekwentnym trzymaniu się tej metafory w dalszej części wypowiedzi. Zabieg Bołoz polegał na sugestywnym wprowadzeniu „kontekstu” do „tekstu” – toast został spełniony na brzegu rzeki, którą przybył jego adresat. Tak jak w rzeczywistości Dniestr był w trakcie podróży dostojnego gościa „miejszem wspólnym” dla niego i witających go mieszkańców tych terenów, tak też przywołana w mowie Bołoz „rzeka” utworzyła retoryczne „miejsce wspólne” o kluczowym statusie w perswazyjnej strategii mówcy, dążącego nie tylko do wydobycia kwintesencji polityki Badeniego (jednoczenie społecznych prądów), ale także do zaakcentowania nierozzerwalnej więzi autonomii galicyjskiej i monarchii na podobieństwo więzi

<sup>30</sup> Jak czytamy w barwnej relacji prasowej: „Tu wśród przecudnych naddniestrzańskich skał i urwisk, przystrojonych flagami, wśród odgłosów wystrzałów z moździerzy i entuzjastycznych okrzyków ludności, powitał przybyłych przy bramie triumfalnej prezes dr. Jan Bołoz Antoniewicz, na czele Wydziału powiatowego i tysięcznych rzesz ludności wiejskiej” („Gazeta Lwowska” 1891, nr 194, s. 3).

<sup>31</sup> Badeni, zgodnie z prasową relacją, stwierdził, że „uważał zawsze i uważa autonomię jako najważniejszą instytucję krajową, i że w przyjęciu prezesa i Wydziału pow.[iatowego] widzi szczerą życzliwość dla swych zamiarów, oraz że nie omieszką w krótkim czasie odwiedzić Buczacza ponownie i przy tej sposobności być świadkiem pracy obywatelskiej powiatowej”. Następnie Badeni wsiadł „na łódź, zaprosiwszy do niej szanownego gospodarza i członków Wydziału powiatowego” (tamże). Jak wyglądała dalsza podróż i pobyt Badeniego w powiecie buczackim, dowiadujemy się z opublikowanej w następnym numerze gazety relacji autorstwa samego Bołoz (podpisanej inicjałami I. B. A.).



brzegów i łożyska rzeki. Podsumowując, można powiedzieć, że Bołoz w pełni wykorzystał szansę zaznaczenia swojego istnienia, jaką dawała wizytacja Badeniego, i już po roku funkcjonowania w Galicji dał się poznać najwyższym czynnikiem jako zaangażowany w sprawy „ogółu” obywatel, nieuchylający się od przywództwa jako powinności swojego ziemiańskiego stanu.

Kolejne trzy uchwytny (bo odnotowane w prasie) mowy Bołozy także miały charakter toastów. Dwie pierwsze wygłoszone zostały podczas uroczystości weselnych. W pierwszym przypadku był to ślub „kuzynki”<sup>32</sup> Bołozy Marii Bołoz Antoniewiczówny, który miał miejsce 27 czerwca 1893 r. Jak donosił krakowski „Czas”: „Związkowi pobłogosławił Jego Eminencja X. Kardynał Dunajewski. [...] Następnie gości weselnych podejmowała u siebie matka panny młodej. Około 60 osób zasiadło do wykwintnej kolacji, podczas której pierwszy toast w dłuższej, krasomówczej przemowie wniósł przybyły umyślnie na wesele kuzynki p. Jan Bołoz Antoniewicz, świeżo mianowany profesorem Uniwersytetu lwowskiego, następnie zdrowia wznosili p. Lisowiecki, ojciec pana młodego”<sup>33</sup>. Notatka ta potwierdza recepcję przemów Bołozy jako wyjątkowo „wymownych” – żadnego innego wystąpienia nie opatrzone epitetem. Świadczy ona także o pozycji, jaką zajmował w rodzinie – z obowiązków z niej wynikających (np. właśnie uroczyste przemowy) wywiązywał się, jak widać, doskonale. Kolejną mowę, o której zachowała się wzmianka prasowa, wygłosił Bołoz na ślubie Marii Krzysztofowiczówny, 3 lutego 1894 r. Otrzymał się on „w prywatnej kaplicy ks. Arcybiskupa Isakowicza [...]”. Po ślubie rodzice panny młodej podejmowali z prawdziwie staropolską gościnnością całe grono weselne [...]. Wśród uczyty wznoszono toasty na cześć państwa młodych – pierwszy wniósł toast ks. Arcybiskup; następnie przemawiali poseł Rutowski, p. Jan Bołoz Antoniewicz, Zygmunt Przybylski, p. Czaykowski itd.”<sup>34</sup> Tym razem toast Bołozy, który przemawiał jako trzeci, nie mógł chyba zostać jakoś szczególnie wyróżniony (nawet jeśli zrobił wrażenie na słuchaczach), skoro mowy poprzedzające, w tym toast Isakowicza, potraktowano w sposób nieoceniający. Trzeci w kolejności toast Bołozy odnotowany w prasie wiązał się z wystawą sztuki polskiej, zorganizowaną przez niego w ramach lwowskiej Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r. Jak relacjonowała prasa: „Na cześć dr. [Adolfa] Rosenberga, znakomitego niemieckiego badacza zabytków starożytnego złotnictwa, odbyła się wczoraj wieczorem uczta w domu prof. Jana Bołozy Antoniewicza [...]. Pod koniec bankietu wniósł profesor Bołoz Antoniewicz zdrowie gościa, podno-

<sup>32</sup> Tak nazywano ją w prasie – ściśle rzecz biorąc, panna młoda była córką kuzyna ojca Bołozy, Jakuba Bołoz Antoniewicza, zmarłego w 1884 r. prezesa Sądu Krajowego w Krakowie.

<sup>33</sup> „Czas” 1993, nr 146, s. 2. Relację identycznej treści zamieszczono także w „Gazecie Lwowskiej” (1893, nr 147, s. 3).

<sup>34</sup> „Gazeta Lwowska” 1894, nr 28, s. 4.

sząc jego głośne imię w nauce, szeroki horyzont, jaki jego wiedza obejmuje itd. Prof. Rosenberg wyraził wdzięczność za tę chwilę spędzoną w polskim domu, chwilę pełną swobody i uroku”<sup>35</sup>. Ta lapidarna relacja nie stwarza, podobnie jak poprzednie, większego pola do analizy; warto je było jednak przytoczyć na zasadzie *pars pro toto*: jako przykłady sytuacji, w których Bołoz miał okazję praktykować swoją „sztukę toastu”.

Idąc tym tropem, pomijając na razie mowy, których stopień zarejestrowania pozwala na bardziej rozbudowaną analizę, wymieńmy – właśnie jako uchwytny *pars pro toto* wspomnianych sytuacji – te wystąpienia Bołoz, o których prasa informowała, że miały miejsce, bez rejestrowania treści, dodając niekiedy lapidarną uwagę dotyczącą ich charakteru. W grudniu 1900 r., podczas wizytacji ówczesnego ministra oświaty Wilhelma von Hartla krakowskich szkół wyższych, Bołoz przemawiał jako delegat Uniwersytetu Lwowskiego w trakcie wizyty gościa w Akademii Sztuk Pięknych<sup>36</sup>. Krótko potem, pod koniec grudnia 1900 r., Bołoz, ponownie jako delegat Uniwersytetu Lwowskiego, udał się do Warszawy na uroczystości jubileuszu 25-lecia pracy twórczej Henryka Sienkiewicza „wioząc dla jubilata adres od naszej «Alma Matris»”<sup>37</sup>. W marcu 1902 r., podczas pożegnalnego przyjęcia u profesora Bronisława Dembińskiego, wniósł Bołoz toast na cześć profesora Ludwika Ćwiklińskiego, rozstającego się z uniwersytetem, z powodu objęcia kierownictwa Sekcji Szkół Wyższych w Ministerstwie Oświaty. Po toaście Dembińskiego i odpowiedzi Ćwiklińskiego „rzewny zapanował nastrój, który w sposób niezwykle zręczny zamienił w miłą wesołość, swobodnym, pełnym werwy i humoru przemówieniem dr. Bołoz Antoniewicz”<sup>38</sup>. Kilka dni później sam Bołoz gościł Ćwiklińskiego na pożegnalnym śniadaniu, na którym, rzecz jasna, nie mogło zabraknąć toastu gospodarza. „Przy końcu śniadania prof. Antoniewicz w dłuższym przemówieniu wniósł zdrowie szefa sekcji dr. Ćwiklińskiego i gościa z Krakowa prof. Sokołowskiego”<sup>39</sup>. W maju 1902 r., na „bankiecie jubileuszowym” „ku uczczeniu zasług prof. Tadeusza Rybkowskiego” zorganizowanym przez Koło

---

<sup>35</sup> „Gazeta Lwowska” 1894, nr 139, s. 5. Po czym wyraził uznanie, że w tak krótkim czasie kilku miesięcy przygotowano tak wielką wystawę, na co w Niemczech, jak stwierdził, mimo większej „wprawy wystawowej” mogłyby nie wystarczyć nawet trzy lata.

<sup>36</sup> „Gazeta Lwowska” 1900, nr 279, s. 5. Dzień wcześniej, podczas analogicznej wizytacji Hartla w uczelniach lwowskich, Bołoz oprowadził ministra po instytucie historii sztuki. Jak czytamy: „Po przedstawieniu przez prorektora wszystkich profesorów i docentów [...] zwiedzał P. Minister instytut historii sztuki będący pod zarządem prof. dr. Jana Bołoz Antoniewicza. Oglądając zebrane w instytucie zbiory, wyrażał się P. Minister kilkakrotnie bardzo pochlebnie o jego umiejętnym i energicznym zarządzie” (tamże, s. 3).

<sup>37</sup> „Gazeta Lwowska” 1900, nr 291, s. 4.

<sup>38</sup> „Gazeta Lwowska” 1902, nr 53, s. 3.

<sup>39</sup> „Gazeta Lwowska” 1902, nr 57, s. 3.

literacko-artystyczne, wśród wielu toastów przemawiał także Bołoz w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych<sup>40</sup>. W grudniu 1902 r. na dorocznej „willi akademickiej”, urządzonej przez organizację studenckie, obok rektora Ochenkowskiego, przemawiał również Bołoz<sup>41</sup>. We wrześniu 1905 r., podczas uroczystego obiadu z okazji Wystawy rolniczo-przemysłowej w Buczaczu, po toaście ówczesnego namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego „na pomyślność przemysłu krajowego”, Bołoz wniósł toast „na cześć P. Namiestnikowej hr. Potockiej”<sup>42</sup>. W lutym 1913 r., na pogrzebie barona Mariana Błażewskiego na cmentarzu Łyczakowskim „nad otwartym grobem przemówił w pięknych słowach prof. dr Jan Bołoz Antoniewicz”<sup>43</sup>. W styczniu 1919 r. rodzina Wiluszów zamieściła w prasie podziękowania dla Bołoz „za gorące słowa pożegnania” wypowiedziane na pogrzebie dr. Jana Wilusza, jednego z wybitnych uczniów Antoniewicza, poległego podczas bitwy o Lwów<sup>44</sup>.

Uzupełnijmy teraz powyższe wyliczenie o mowy Bołoz, których stopień rejestracji umożliwia analizę jego sztuki wymowy<sup>45</sup>, jaką za chwilę podejmiemy. W kwietniu 1898 r. Bołoz przemawiał na uroczystości pożegnania przez Uniwersytet Lwowski profesora Leona Pinińskiego, który został mianowany namiestnikiem Galicji<sup>46</sup>. W listopadzie 1901 r., gdy Bołoz obejmował dyrekcję lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, udał się na czele delegacji zarządu Towarzystwa do namiestnika Pinińskiego, a następnie do marszałka krajowego Andrzeja Potockiego i podczas obu tych wizyt wygłosił dłuższe przemówienia<sup>47</sup>. W lutym 1902 r. miał miejsce wspomniany już wyżej toast na cześć Teodorowicza. W listopadzie 1902 r. Bołoz jako dziekan Wydziału Filozoficznego wygłosił przemówienie podczas promocji doktorskiej Jana Łukasiewicza<sup>48</sup>. W tym samym miesiącu, na przyjęciu u Pinińskiego, który zgodził się zostać protektorem TPSP, Bołoz wniósł obszerny toast adresowany do gospodarza<sup>49</sup>. W kwietniu 1903 r., na przyjęciu w TPSP dla uczczenia Jacka Malczewskiego, wygłosił toast na cześć artysty<sup>50</sup>. W czerwcu 1903 r. wygłosił mowę podczas uroczystości nadania profesorowi Oswaldowi Balzerowi dokto-

<sup>40</sup> „Gazeta Lwowska” 1902, nr 114, s. 4.

<sup>41</sup> „Gazeta Lwowska” 1902, nr 296, s. 3.

<sup>42</sup> „Gazeta Lwowska” 1905, nr 202, s. 5.

<sup>43</sup> „Gazeta Lwowska” 1913, nr 40, s. 3.

<sup>44</sup> „Gazeta Lwowska” 1919, nr 17, s. 3.

<sup>45</sup> Pomijam tutaj mowy Bołoz związane z jego różnorodnymi aktywnościami na polu historii sztuki, nie tylko wykłady lub odczyty, ale także np. mowy na otwarciu wystaw sztuki.

<sup>46</sup> „Gazeta Lwowska” 1898, nr 90, s. 4.

<sup>47</sup> „Gazeta Lwowska” 1901, nr 267, s. 3–4.

<sup>48</sup> „Gazeta Lwowska” 1902, nr 263, s. 4.

<sup>49</sup> „Gazeta Lwowska” 1902, nr 268, s. 3–4.

<sup>50</sup> „Gazeta Lwowska” 1903, nr 99, s. 4.

ratu *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego<sup>51</sup>. W październiku 1908 r. przemawiał w Faenzie, o czym już wspominaliśmy. W maju 1909 r. przemawiał w Krakowie na uroczystości związanej z ustąpieniem Stanisława Tarnowskiego z katedry uniwersyteckiej<sup>52</sup>. W lutym 1919 r. wygłosił po włosku mowę na powitanie włoskiej misji wojskowej we Lwowie<sup>53</sup>.

Powyższe wyliczenia wzięte łącznie, choć tworzą pokaźny zbiór wystąpień Bołozy, należących z niewielkimi wyjątkami (ich uzasadnienie poniżej) do interesującej nas tutaj „wymowy przygodnej” (Bruchnałski), na pewno nie wyczerpują jego, by tak rzec, oralnej aktywności publicznej. Dają jednak reprezentatywny jej obraz zarówno pod względem typów wystąpień (odniesionych do sytuacji, w jakich miały miejsce), jak i cech charakterystycznych Bołozowej sztuki wymowy. Jej analizę rozpoczniemy od przemowy Bołozy na uniwersyteckim bankiecie pożegnalnym profesora prawa rzymskiego Leona Pinińskiego, szykującego się właśnie do objęcia urzędu namiestnika Galicji. Uroczystość ta daje rzadką szansę na komparatystyczną analizę wystąpienia Bołozy z mowami wygłoszonymi wtedy przez innych przedstawicieli profesury. Pierwszy przemówił w zastępstwie nieobecnego we Lwowie rektora prorektor, ksiądz grekokatolicki Józef Komornicki, który skoncentrował się na hołdzie Cesarzowi w „roku jubileuszowym”. Jak stwierdził, wszystko „co od pół wieku pożytecznego lub znakomitego pod jakimkolwiek względem stało się w Państwie i kraju naszym, to wszystko łączy się z Imieniem Najjaśniejszego Pana [...] To też i my, tak Polacy jak i Rusini, łączymy się w tej gorącej dla Monarchy miłości i wdzięczności [...] bo oto Najmiłociwszy nasz Monarcha w mądrości Swej powołał na stanowisko Namiestnika, męża z grona naszego”<sup>54</sup>. Następnie przemówił dziekan wydziału prawa profesor Władysław Ochenkowski, który z kolei jako osnowę swojego wystąpienia przyjął pytanie „jak to będzie za rządów nowego Namiestnika”, a następnie tak poprowadził wywód, by uzasadnić kilkakrotnie pojawiającą się jednoznacznie odpowiedź, że „dobrze będzie za rządów nowego Namiestnika”. Przede wszystkim dlatego, iż Piniński „przedstawia trzy stadia myśli i działalności, jako prawnik, prawodawca i administrator”, które połączone są „niejako kitem przez czynnik etyczny”. „Nowy Namiestnik”, konkludował Ochenkowski, „wnosi zatem na swe nowe stanowisko [...] dzielny umysł, prawe serce i daleko sięgające uczucie [...]. Dlatego z wiarą i przekonaniem powtarzam, że dobrze będzie za rządów nowego Namiestnika i z tą wesołą myślą wznoszę toast na cześć Ekscelencji Pinińskiego”<sup>55</sup>.

<sup>51</sup> „Gazeta Lwowska” 1903, nr 127, s. 4.

<sup>52</sup> „Gazeta Lwowska” 1909, nr 120, s. 4.

<sup>53</sup> „Gazeta Lwowska” 1919, nr 35, s. 3.

<sup>54</sup> „Gazeta Lwowska” 1898, nr 90, s. 3.

<sup>55</sup> Tamże, s. 3–4.

Kolejnym mówcą był nestor lwowskich profesorów prawa, nauczyciel Pinińskiego, profesor Leonard Piętak. Jego obszernie przemówienie, mające wręcz znamiona uniwersyteckiego wykładu, było popisem erudycji mówcy, który przytaczał *in extenso* wiele często długich łacińskich cytatów z rzymskich klasyków. „W tej chwili zbudził się stary Papinianus i szepcze mi do ucha: a mów dobrze, krótko i jędrnie, jak to ja umiałem: w jednym zdaniu tysiące myśli. Tego ja nie potrafię, a jednak w obliczu nostri Papiniani, summi ingenii viri, in ejus honorem silić się na to muszę”<sup>56</sup>. Opisując w górnolotnych superlatywach dokonania naukowe, działalność polityczną oraz przymioty umysłu i charakteru Pinińskiego (obficie przywołując wielowersowe cytaty z Ulpiana), stwierdzał, że to właśnie „przezacny Kolego dla Twych wyjątkowych zalet i wysokich, mimo młodości, zasług, przyjął kraj cały z sympatią i zadowoleniem wiadomość, że Najjaśniejszy Pan raczył Ci oddać rządy w kraju naszym w Swoim zastępstwie”. I dodawał: „W duszy swej Ekscelencjo głęboko masz wrytą czarodziejską siłę pomyślnych rządów: iustitia, umysł Twój bystry i w głąb patrzący [...] a charakter prawy, prosty [...]. Przeszłość między Tobą Ekscelencjo a nami nawiązała tak silne i nierozzerwalne węzły, że serca nasze idą za Tobą”. Z kolei, w imieniu fakultetu medycznego, głos zabrał profesor Antoni Gluziński. Fakultetu, który, jak zaznaczał mówca, „nie miał sposobności jeszcze dobrze poznać” Pinińskiego. Jego krótkie przemówienie pozbawione było w związku z tym zarówno akcentów wspomnieniowych, jak i charakterystyki sylwetki nowego namiestnika, a sprowadzało się do przytoczenia bajki Turgieniewa o Zasludze i Wdzięczności, które „na ziemi nigdy się nie spotkały, więc nie znały się i w niebie” i złożenia Pinińskiemu życzeń, by „ta baśń Turgieniewa została bajką, a nigdy nie stała się prawdą!”<sup>57</sup>. Jako ostatni, w imieniu fakultetu filozoficznego, przemówił Bołoz:

Znana to rzecz, że najlepszym probierzem bliskości, serdeczności stosunków jest chwila pożegnania. Ale nie chcę uderzać ponownie w tę nutę na temat Hero i Leander dziś już dwukrotnie dotkniętą, a to tym mniej że żegnając Cię Ekscelencjo dziś, bedziem mieli sposobność tym częściej Cię witać, witać z radością w tym gmachu [...]. Ale doświadczam dziś [...] że chwila rozstania przynagła do [...] wynurzeń „à certaines confessions furtives”; tak dziś [...] złożyłeś nam rodzaj spowiedzi generalnej o Twym stosunku do wiedzy i umysłowego życia<sup>58</sup>. Mówiłeś nam najpierw, że od najniższej ławy gimnazjalnej marzyłeś o zawodzie profesorskim [...]. Czy wolno mi na tym szkicowanym przez Ciebie autoportrecie zdjąć małe pentimento, i wyrazić, że ta chęć przekonania drugich o zdobytej prawdzie naukowej jest tylko jednym specjalnym objawem tej szczerzej potrzeby [...] tej poniekąd artystycznej żądzы prawie dania siebie? Mówiłeś [...]

<sup>56</sup> Tamże, s. 4.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Bołoz nawiązuje do mowy Pinińskiego na oficjalnej uroczystości pożegnania go przez społeczność uniwersytecką w auli Uniwersytetu Lwowskiego w godzinach przedpołudniowych tego samego dnia; zob. „Gazeta Lwowska” 1898, nr 89, s. 4.

że Twój umysł początkowo oscylował dokoła rozmaitych wiedz, że myślałeś o filozofii, historii, o filologii. Wybrałeś prawo, tę wiedzę [...] która uczy konieczności podporządkowania indywidualności pod jarzmo społecznego rozumu, jednym słowem, która prowadzi do życia.

Ale to życie nie jest jeszcze wszystkim! Poeta, którego, – wybac Ekscelencjo, dawniej może nie dość kochałeś – powiedział: *Aus dem Leben heraus sind der Wege zwei Dir geöffnet, Zum Ideale führt einer, der andre zum Tod.*

Te dwie drogi ścielą się Tobie i – nam wszystkim [...]. Toć my przecież ją [drogę do ideału – MB] udokumentowali wyborem zawodu. Ale tak rozmaitym tempem i tak odmiennymi gościncami, drogami, drożynami i ścieżkami do tego jednego, do tego wspólnego wielkiego światła zdążamy; znajdują się tam wszystkie odmiany, począwszy od miarowego kroku czystego rozumu [...] aż do rozwoju w [...] niespodziewanych wzlotach i następujących po nich [...] zwątpieniach. Łączyłeś Ekscelencjo [...] miarowość jednych, z polotem drugich. Podziwiałem u Ciebie zawsze szczęśliwy układ Twojej natury, zazdrościłem Ci go często – chociaż nie zawsze, mimo to, że wielkie sukcesy życia są tylko udziałem natur tak koncentrycznie zbudowanych, jak Twoja. Ale na tak pięknej [...] drodze Twojej [...] nie odmawiałeś nigdy fantazji jej prastarych praw [...] była Ci ona zawsze towarzyszką wierną, stała, prawie nieodstępna. Daleś rozumowi, co rozumowi jest, ale i uczuciu i fantazji, co jest ich stałym udziałem z prawa. Bo poznałeś zapewne, że tak jak prawo jest normatywą i regulatywą stosunków etycznych, tak i sztuka jest wielką prawodawczynią zmysłów. [...]

Poznałeś tak, Ekscelencjo, że każde zdrowe i całe społeczeństwo posiada i posiadać musi organ, który chłonie fantazję, którym ją przetwarza na twórczość [...] że go bezkarnie przytłumić lub wyamputować z organizmu społecznego nie wolno. Nie przeczę, że my, którym to życie umysłowe, duchowe, artystyczne tak bardzo na sercu leży, łączymy z Twoją osobą Ekscelencji wielką i daleko sięgającą nadzieję, że z Twego wysokiego stanowiska życzliwym okiem śledzić będziesz nasze usiłowania, że się nimi zaopiekujesz [...] w tych usiłowaniach wiernie Ci towarzyszyć i Twoim, a więc wspólnym naszym ideom i ideałom służyć będziemy. I w tych dążeniach, zamiarach: szczęść Boże!<sup>59</sup>

Zgodnie z zapowiedzią trochę uwag komparatystycznych. Biorąc w nawias krótkie mowy Komornickiego i Gluzińskiego (pierwsza, będąca hołdem dla Cesarza; druga, oparta na pewnym pomysle-uniku), jako materiał porównawczy weźmiemy pod uwagę mowy obu prawników: dziekana i nestora prawa. Zarówno Bołoz, jak i Ochenkowski, i Piętaś, bardzo silnie akcentowali swoją osobistą znajomość z Pinińskim, jednak to podobieństwo nosi w sobie zarodek istotnej różnicy. O ile dla tych ostatnich Piniński był wieloletnim kolegą po fachu, i to wokół wspólnoty prawniczej budowali swoje wystąpienia, o tyle dla Bołozy był po prostu wieloletnim znajomym, bliskim kontaktem prywatno-towarzyskim, wzmocnionym przez korzenie ormiańskie, ale przede wszystkim przez wspólne zainteresowanie sztuką. Dlatego Bołoz, jakby w implikowanej kontrze do zawartej w mowach Ochenkowskiego i Piętaśa jednostronnej apologii prawniczej profesji, jako tej, która pozwoliła ukształtować charakter adresata, położył nacisk na przeciwstawną „życiu” sferę „fantazji”,

<sup>59</sup> „Gazeta Lwowska” 1898, nr 90, s. 4. „Przemówienie to, owiane serdecznym ciepłem, tak tą serdecznością, jak i głębokim słów znaczeniem wryło się w pamięci słuchaczy”, skomentowała redakcja gazety.

która decyduje o wyjątkowości osobowości Pinińskiego. Zarazem pozwolił sobie na delikatną uwagę krytyczną wobec adresata, wspominając o niegdyśniejszym braku „miłości” z jego strony do Friedricha Schillera, przywołanego przez Bołozę pośrednio za pomocą cytatu.

By w pełni zrozumieć osobisty wymiar tego wątku, musimy odwołać się do przebiegu uniwersyteckiej edukacji Bołozę, który, w zgodzie z tradycją rodzinną, co prawda studiował na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednak w toku studiów przeniósł swoje zainteresowanie na filologię germańską i ostatecznie doktoryzował się z tej dyscypliny na podstawie dysertacji na temat dramatu *Demetrius* Schillera. Dokonał zatem wyboru odmiennego od Pinińskiego, który, jak pamiętamy, zrezygnował z młodzieńczych ciągów humanistycznych na rzecz studiów i kariery prawniczej. Jednak ta rezygnacja, jak wynika z dalszego ciągu wywodu Bołozę, dotyczyła jedynie obszaru naukowej specjalizacji, ale nie wiązała się z rezygnacją z Schillerowskiego „ideału”, czyli nasycenia duchowego wymiaru życiowej praktyki sztuką. Konstatując to, Bołozę w następnym kroku wskazywał na obszar artystyczny jako „wspólne miejsce” dla mówcy i adresata. Splatając w ten sposób biograficę swoją i Pinińskiego silnym węzłem, mógł teraz Bołozę ujawnić pragmatyczny cel swojej mowy, związany z apelem do nowo mianowanego namiestnika o opiekę nad sztuką i jej instytucjami.

Mamy tutaj do czynienia z charakterystycznym dla Bołozowej sztuki wymowy splotem kilku motywów. Po pierwsze, z umiarkowanym korzystaniem z ubarwiających wypowiedź erudycyjnych odniesień (tu: przywołanie tragicznych kochanków Hero i Leander); jeśli pojawia się dłuższy cytat (tu: z Schillera), to nie jako ozdobnik lub erudycyjny popis, ale jako istotny element w argumentacji (znaczył on tutaj zwrot w narracji w kierunku „ideału” i dyskursu o wadze sztuki). Po drugie, z tak umiejętnym wprowadzeniem wymiaru osobistego, że jego autoprezentacyjna funkcja podporządkowana zostaje wyeksponowaniu zalet adresata (czyli tutaj: zrównoważonej osobowości Pinińskiego). Po trzecie, z nadaniem skonwencjonalizowanemu dyskursowi (w tym przypadku dyskursowi na temat adresata, komplementowanemu podczas poświęconej mu uroczystości) znamion autentyzmu wskutek zakorzenienia dyskursu w życiu. Dzięki temu Bołozę, komplementując Pinińskiego, minimalizuje wrażenie stosowania klisz językowych, odmiennie niż Ochenkowski lub Piętak, którzy, chętnie sięgając do utartych zwrotów („wyjątkowych zalet i wysokich zasług”; „dzielny umysł, prawe serce”; „charakter prawy, prosty”), eksponują chcąc nie chcąc ich mocno konwencjonalny charakter. Podobnie eksponowany jest przez nich – i to zarówno w semantyce, jak i syntaktyce tekstu – inny konwencjonalny rys tego rodzaju mów, mianowicie patos. W mowie Bołozę, przeciwnie, zostaje on osłabiony, niejako naturalizowany w wyniku przyjęcia wspomnianej strate-

gii autentyczności. Mowa Bołozy wyróżnia się – w porównaniu do mów obu prawników – lekkością i swobodą, tym, co określane jest zazwyczaj jako polot (nieprzypadkowo określenie to padło, jak pamiętamy, w przywołanej jako motto notatce prasowej). Polot jest bez wątpienia jedną z istotowych cech Bołozowej sztuki wymowy w ogóle, wywołującą u słuchaczy ową rozkosz słuchania, tak sugestywnie zobrazowaną w przywołanym wyżej fragmencie przez Jana Parandowskiego, przypominającym zarazem, że mamy tutaj do czynienia z żywą mową, o której oddziaływaniu decydują nie tylko własności samego tekstu, ale w dużym stopniu sposób jego głośnego wypowiedzenia.

Przemawiający bezpośrednio po Bołozie Piniński, odpowiadając zbiorczo na cztery toasty, wyznał, że dla niego „Jeden rodzaj wymowy był zawsze bardzo trudny: to toasty. Ale powiem, że jeszcze trudniej przychodzi dawać odpowiedzi, odpowiedzi nieraz bardzo banalne, przy rozmaitych uroczystych okolicznościach”<sup>60</sup>. Podkreślając, że najlepiej czuje się w żywiole polemicznym, i tym razem wdał się w niewinne przekomarzenia z poszczególnymi mówcami. A to Ochenkowskiemu wytknął, że pewną myśl wyraził on „cokolwiek sofistycznie”; a to w kontekście Piętaka wyznawał, że boi się odpowiedzi, bo „nigdy z pamięci nie umiałem biegle źródeł przytaczać”. W przypadku Bołozy nawiązał do przywołanego w jego toaście uczucia zazdrości (Bołoz, jak pamiętamy, „często – chociaż nie zawsze” zazdrościł Pinińskiemu tak zrównoważonej osobowości): „Powiem otwarcie: zazdrościłem mu i teraz zazdroszczę. On może zapatrywać się swobodnie na obrazy Botticellego i w piękne oczy jego kobiet, które nie zdradzają; on może poświęcić się rzeczy bardzo wzniosłej i nie spotka się z zawodem, z którym ja się spotkać mogę. Praca w tym kierunku może nie doprowadza do wielu zewnętrznych zaszczytów i odznak, ale daje dużo wewnętrzne, głębokiego zadowolenia. Zazdroszczę mu z całego serca!”<sup>61</sup>.

Pod koniec 1901 r., po prawie czterech latach od momentu, gdy padły te słowa, Bołoz dostąpił jednak „zewnętrznego zaszczytu”: został wybrany prezesem lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Udał się wtedy z delegacją Towarzystwa do namiestnika Pinińskiego z prośbą o objęcie patronatu nad TPSP. W prasie opublikowano „skrót” (trudno ocenić, na ile obszerny) „dłuższej przemowy” Bołozy skierowanej do Pinińskiego, który, jak zaznaczył na wstępie mówca, „i sztukę do swych umysłowych zdobyczy zaliczał”:

Żeś i ja zdołał, Ekscelencjo, objąć, zawdzięczasz swemu darowi uproszczenia sobie zadania przez zastosowanie największego dzielnika, przez dążenie do momentów zasadniczych. *Minima non curans* nie dbając o *curiosités d'Art* [...] obcuje najchętniej z wielkimi mistrzami, a wiedzie Cię ku nim wzrok, który dojrzał wśród głębokich badań nad olbrzymim organizmem starego Rzymu i tam nawykł do wielkich miar i stosunków. Nie jesteś zbieraczem, ale humani-

<sup>60</sup> Tamże.

<sup>61</sup> „Gazeta Lwowska” 1898, nr 90, s. 5.



stą. [...] Tymczasem stajemy przed Namiestnikiem kraju z prośbą o przyjęcie protektoratu [...]. Chcąc działać wychowawczo na to społeczeństwo, chcąc wychowywać je do zdrowia, do etyki społecznej, do kultury, wychowuj je i do piękna, niech ono przyjmie przede wszystkim w latach najwrażliwszych podstawę, niech ono przemówi już do dziecięcia w szkole ludowej, niech ono się stanie i u nas wreszcie tym najważniejszym środkiem pedagogicznym dla zapoznania chłopskiego dziecka z przyrodą, ze światem, z historią, niech ono i w szkole średniej będzie dalej środkiem naukowym, ale zarazem częściowo już i celem; niech ono przemówi, jako świadomy czynnik w każdej nowej budowie, w każdym nowym gmachu rządowym. Przyszłość sztuki kraju naszego leży w znacznej części w Twoich rękach Ekscelencjo<sup>62</sup>.

Ta oficjalno-urzędowa mowa, nakierowana na pewien pragmatyczny cel, choć niewolna od środków stylistycznych w rodzaju na przykład anafory, zbliża się bardziej do bieguna – idąc za rozróżnieniem Bruchnalskiego – sprawności, aniżeli sztuki wymowy. Bołoz podzielił ją na dwie części. Pierwszą poświęcił komplementowaniu adresata jako znawcy sztuki i miłośnika „wielkich mistrzów”. Drugą, bardziej rozbudowaną, poświęcił konieczności estetycznej edukacji społeczeństwa<sup>63</sup>. Piniński w swojej, jak zwykle, rzeczowej odpowiedzi nie tylko podjął ten wyróżniony przez Bołozę wątek, ale znacznie go poszerzył, wskazując obszernie na fundamentalną rolę sztuki w rozwoju społeczeństw. Przyznając, że „obowiązki społeczeństwa i Państwa wobec sztuki są wielkiej doniosłości”, stwierdzał zarazem, że „mogłoby nasze społeczeństwo o wiele usilniej niż obecnie sztukę popierać”. W tym kontekście, odnosząc się do zamierzeń Bołozę, zgadzał się z nim, że „Zadaniem naszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych jest nie tylko popierać działalność artystów, ale zarazem i dążyć do wzmocnienia i rozwoju naszych szeregów, tj. szeregów miłośników sztuki”<sup>64</sup>. Bołoz zyskał zatem to, o co mu głównie chodziło (to, że Piniński przyjmie protektorat, było oczywiste), mianowicie poparcie ze strony namiestnika swoich, wcale nieoczywistych dla wielu artystów lwowskich, planów poszerzenia działalności TPSP o wystawy prowincjonalne.

Po pożegnaniu z Pinińskim delegacja TPSP z Bołozem na czele udała się do Andrzeja Potockiego, ówczesnego marszałka krajowego. I tym razem przemówił Bołoz, a prasa nie omieszkała opublikować obszernych fragmentów jego mowy, w której, podobnie jak w przypadku poprzedniej, wyróżnić można analogiczne dwie części: pierwszą, poświęconą osobie marszałka, i drugą, poświęconą konkretnemu problemowi do rozwiązania.

<sup>62</sup> „Gazeta Lwowska” 1901, nr 267, s. 3–4.

<sup>63</sup> Nacisk na ten drugi wątek ma swoje kontekstowe wytłumaczenie. Bołoz, obejmując prezesurę TPSP, zapowiedział, że jedną z form działalności Towarzystwa będzie organizowanie wystaw sztuki na prowincji. Rzeczywiście realizował to zamierzenie, co zresztą mocno nadszarpnęło finanse TPSP i było krytykowane przez jego przeciwników; zob. M. Bryl, *Towarzystwość i ciągłość*....

<sup>64</sup> „Gazeta Lwowska” 1901, nr 267, s. 4.

Znasz od kolebki z domu Twego oba najważniejsze kierunki sztuki, jeden historyczny, idący [...] za rodem i narodem, a drugi wyższy jeszcze, który niewidzialną dłońią sięga po serce ludzkości. Przyjaźń domu Twego dla mistrza Matejki, będzie i dla Ciebie przykładem. [...] Stajesz na czele kraju ze świeżymi siłami, mierząc je na zamiary własne i poprzedników Twoich, którzy Tobie [...] niejedną [...] spuściznę zostawili, skoro fundusze krajowe uniemożliwiły wykonanie energicznej inicjatywy. Wspomnę przede wszystkim najważniejszą sprawę: Muzeum krajowego. W tym braku środków był też niewątpliwie jedyny powód, że Sejm i Wydział krajowy na wielu punktach wyższym umysłowym potrzebom kraju i narodu nie sprostał<sup>65</sup>.

Tym razem prasa nie zanotowała odpowiedzi adresata mowy Bołoz, trudno zatem ocenić, czy – jeśli w ogóle była taka merytoryczna odpowiedź – owa krytyka niewystarczającego dbania o sprawy artystyczne przez poprzedników niedawno mianowanego marszałka została przez niego w jakikolwiek sposób podjęta. W każdym razie, to swoiste wejście Bołoz na publiczną scenę w nowej roli prezesa TPSP, czym w istocie były obie wizyty u najwyższych rangą urzędników Galicji, można uznać za w pełni udane, a istotną rolę odegrała tutaj jego sprawność wymowy.

Z kolejnego wystąpienia wobec Leona Pinińskiego jako namiestnika Galicji Bołoz był na tyle dumny, że polecił sekretarzowi TPSP Stanisławowi Sokołowskiemu rozpropagować je wśród artystów lwowskich. Jak pisał w liście do Sokołowskiego: „Proszę kupić dziś około 20 egzempl.[arzy] Gazety Lwowskiej na mój koszt i rozesłać je wśród lwowskich najlepszych artystów [...] zakreślając mowę Namiestnika i moją”<sup>66</sup>. Relacja w prasie dotyczyła uroczystego obiadu „na 43 nakryć”, jaki odbył się u „JE Pana Namiestnika hr. Pinińskiego” 21 listopada 1902 r. z okazji przyznania TPSP lokalu w Muzeum Przemysłowym przez radę miejską Lwowa<sup>67</sup>. Jako pierwszy głos zabrał Piniński, który „podniósł w końcu [...] osobiste zalety obecnego prezesa [...] dr. Bołoz Antoniewicza, zwłaszcza jego energię i wysoką znajomość sztuki i wzniósł w jego ręce toast na cześć Towarzystwa”<sup>68</sup>. Obszerne przemówienie Bołoz, które stanowiło główny akcent oratorski wieczoru, zostało *in extenso* przytoczone przez gazetę. W pierwszej części Bołoz zwrócił się do obecnego na obiedzie marszałka krajowego Potockiego, powracając do, znanego nam już z poprzedniej mowy sprzed roku, motywu niedofinansowania sfery artystycznej przez władze

<sup>65</sup> Tamże. Następnie wymieniał Bołoz owe niedofinansowane obszary: „nagrody konkursowe dla dramatu polskiego”, „stypendia artystyczne”, „zamówienia” na prace artystów, zakup dzieł przez państwo.

<sup>66</sup> List Jana Bołoz Antoniewicza do Stanisława Sokołowskiego z 22.11.1902, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Papiery TPSP we Lwowie, 7447/II, k. 447, 449. Por. M. Bryl, *Towarzystwość i ciągłość...*, s. 89.

<sup>67</sup> „Gazeta Lwowska” 1902, nr 268, s. 4.

<sup>68</sup> Tamże.

autonomii, obwiniając o to, rzecz jasna, nie marszałka, ale składając to na karb braku inicjatyw ze strony posłów na sejm krajowy. Jak mówił:

Bo, z całą stanowczością podnieść to muszę, nasza reprezentacja krajowa nie dała jeszcze takiego wyrazu swego pojęcia o wadze i znaczeniu sztuki, jakiego sztuka w ogóle spodziewać się może, a jakiego zwłaszcza sztuka polska, duma naszego narodu, stanowczo domagać się musi. Skąd to może pochodzić? [...] Czy nie pochodzi to może stąd, że po ciężkich kataklizmach [...] uczuto potrzebę zszeregowania sił, systematycznego ich użycia. W hasle „praca organiczna” znalazły te dążności swój wyraz. [...] odczuwamy atoli i ujemne [skutki – MB]: pewną niechęć uznania indywidualnie impulsywnych dążności, pewien rozumowo-zamiarowy szablon, dążność do codziennej użyteczności, niezrozumienie, nieposzanowanie indywidualności. Wyrodziła się pewna „indywiduofobia”. A sztuka żyjąca indywidualnym uczuciem, własnym wyrokiem, osobistym światem, ciężko na tym cierpi. [...] Dopiero, gdy silna indywidualność zagubi w mozołe niższej pracy swą siłę, społeczeństwo kłania się jej: Cześć Tobie, że chodzisz w kieracie<sup>69</sup>.

Po tej krytyce posłów do sejmiku krajowego (z wyłączeniem nie tylko adresata mowy, marszałka Potockiego, ale także obecnego na obiedzie radcy Józefa Wereszczyńskiego, „którego wydatną pracą i pomocą dyrekcja naszego Towarzystwa od roku się cieszy i szczyi”), Bołoz, na zasadzie kontrastu, wskazał na uchwałę „Rady miejskiej, która wspomniałomyślnym darem, odstąpieniem bezpłatnym [...] lokalu w nowym gmachu Muzeum Przemysłowego zobowiązała sobie w najwyższym stopniu nie tylko dyrekcję Towarzystwa, nie tylko panów artystów, ale i całą stolicę kraju”<sup>70</sup>. Tutaj nastąpiły podziękowania dla prezydenta i wiceprezydentów miasta oraz kilku osób zasłużonych w doprowadzeniu całej sprawy do szczęśliwego końca. Po czym przeszedł Bołoz do zasadniczej części swojej przemowy, w której zwracając się do gospodarza, sięgnął po bogaty arsenał środków charakterystycznych dla swojej sztuki wymowy.

A teraz do Ciebie się zwracam Ekscelencjo Panie Protektorze! Co dla sztuki zdziałaleś do dziś dnia już, zostanie zapisanym na zawsze w jej historii. Usługa, którą sztuce wyrządziłeś [...] miałyby dla nas [...] coś zawstydzającego, gdyby nie fakt, że dziękujemy za nią nie uproszonemu dobroczyńcy, ale umysłowi, z którym nas łączy równość dążeń, zrozumienia i zamiarów artystycznych. Tą wspólnością idei pomoc Twa, powiem, serdeczna dobroć dla naszego Towarzystwa, staje się podwójnie cenną. Jedno głównie podnoszę i jedno cenię nade wszystko, że właśnie Ty, Ekscelencjo, który obejmując rządy kraju, podjąłeś się ciężkiej i żmudnej pracy moralnego jego podniesienia, powiem prawie – odrodzenia, nie wciągasz sztuki w tę szczytną, etyczną celowującą, że żądasz od niej, żeby była wolną myślą i dążnościami, że eliminujesz zdawkowe moralizujące tendencje. Ona mimo to lub właśnie dlatego cel ten etyczny spełnia – poniekąd po drodze, w pochodzie ku wyższemu celom Ona chce stworzyć, odtworzyć ponownie poezję, zgodnie z biegiem i rozwojem literatury. [...]

Również i co do umoralnienia [...] to działanie sztuki nie jest bezpośrednim. Nie przypominam sobie nigdy, żebym widział kogoś, wchodzącego na wystawę z czarną duszą Monastata [właśc. Monastatos – przyp. MB], który by za pół godziny wrócił biały jak Sarastro. Sztuka

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> Tamże.

daje nam coś o wiele cenniejszego. Ona wywyższa nas, nad dziś i nad jutro, ona szeroko wzrok otwiera, z jej wyżyn widzimy dalej, rozumiemy głębiej, czujemy czulej, ona życie zmysłowe przekształca na najwyższe walory umysłowe. [...]

Aby się ziszcili pragnienia Twoje dla sztuki [...] śmiałym Tobie dostojny Protektorze – przepraszając za śmiałość – jednej rady udzielić: Powiedz sobie: „*Prima caritas ab ego*”. Wytwaj dalej na Twym stanowisku, działaj dalej.

Z tą myślą, z tą nadzieją, że dzięki Tobie społeczeństwo moralnie się dźwignie, a duchowo znakomicie rozwinie, wnosząc toast na cześć Jego Ekscelencji Protektora naszego Towarzystwa!<sup>71</sup>

Ta część przemowy Bołoz wyrażnie kontrastowała pod względem treści z pierwszą częścią, w której, choć mówca znalazł kilka konwencjonalnych komplementów wobec głównego adresata, marszałka Potockiego, to jednak zdecydowanie dominował w niej dyskurs na temat godnego ubolewania niedoceniania sfery sztuki przez politycznych reprezentantów autonomii. W przypadku mowy skierowanej do Pinińskiego Bołoz nie tylko położył większy nacisk na jej estetyczne walory, ale zadbał także, by patetyczny ton właściwy dla apologii dokonań namiestnika na polu pomocy sztuce zrównoważyć pogłębieniem zawartości merytorycznej wypowiedzi i w ten sposób uniknąć wrażenia rytualności wypowiedzianych kwestii. Dążenie do nasycenia mowy konkretną treścią jest bez wątpienia kolejną istotną cechą Bołozowej sztuki wymowy. Skoncentrujmy się na tym podstawowym aspekcie powyższej mowy, notując tylko na marginesie zastosowanie przez Bołoz znanych nam już charakterystycznych dla niego środków, takich jak umiarkowane odwoływanie się do erudycji słuchaczy (tu: do postaci z *Czarodziejskiego fletu* Mozarta) lub sfunkcjonalizowanie argumentacyjne cytatów (tu: „pierwsza miłość od siebie”). Podstawowym problemem, wokół którego krążyła myśl Bołoz w tej mowie, był problem relacji między sztuką i moralnością. Opowiadając się zdecydowanie przeciw przypisywaniu sztuce utylitarnej funkcji umoralniania społeczeństwa, która miałaby polegać na bezpośrednim wpływaniu przez dzieła sztuki na moralność odbiorców, Bołoz ustanowił wspólny dla siebie i adresata punkt odniesienia, opierający się na podzielanym przez nich obu przeświadczeniu o nieuzytecznej istocie sztuki. Dzięki temu pochwały, jakie formułował Bołoz pod adresem Pinińskiego za to, że wspierając rozwój sztuki, respektuje jej autonomię względem innych sfer życia społecznego, nie tylko znajdowały ugruntowanie w sferze wartości wyznawanych przez mówcę, ale także stanowiły świadectwo uwewnętrznienia tychże wartości przez adresata. Wytworzone w ten sposób „miejsce wspólne” dla Bołoz i Pinińskiego, *implicite* obejmujące również słuchaczy, zakorzeniało pochwalny dyskurs względem namiestnika w ich własnych przekonaniach, czyniąc go tym bardziej perswazyjnym.

<sup>71</sup> Jak czytamy w relacji: „Toast ten wypowiedziany gorąco i z wielkim zapalem, przyjęto hucznymi oklaskami” (tamże).

Wyjątkowe miejsce wśród wszystkich mów Bołozza zajmuje wspomniany już na wstępie obszerny toast na cześć arcybiskupa Teodorowicza wygłoszony z okazji jego intronizacji 2 lutego 1902 r.<sup>72</sup> Wyjątkowe nie tylko dlatego, że dysponujemy jego autoryzowanym tekstem w postaci wydanej nakładem autora broszury, ale również z uwagi na wyjątkowość zadania, przed jakim stanął Bołoz. Miał on bowiem przemówić do nowo intronizowanego zwierzchnika lwowskiego kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego jako reprezentant całej diecezjalnej wspólnoty wiernych. Jego przemówienie powinno zatem poruszać podstawowe dla owej wspólnoty kwestie w taki sposób, by obecni na uroczystości mogli się identyfikować z punktem widzenia przemawiającego w ich imieniu mówcy. Prześledźmy obecnie krok po kroku narrację Bołozza, zaznaczając jej węzłowe momenty.

Już w pierwszych słowach Bołoz określił swój status reprezentanta wspólnoty, składając Teodorowiczowi – „Imieniem diecezjan Twoich” – wyrazy „hołdu”, „czci” i „solidarności”. Solidarności, kontynuował, którą „każdy z nas” poczuł „dziś rano [...], słuchając w skupieniu przemów Twoich [...] śledząc za tokiem myśli Twoich, prującym śmiało niespokojne fale naszych myśli i uczuć [...] każdy z nas, mówię, czuł dwa równocześnie rodzące, potęgujące się uczucia: pokory dla siebie, a dumy za Ciebie”<sup>73</sup>. Następnie przeszedł Bołoz do kwestii statusu narodu ormiańskiego, owego „narodu w narodzie”, małego narodu będącego częścią narodu większego. By wyjaśnić ich relację, mówca przywołał metaforę narodu jako zegarka:

Stosunek jest jasny, choć wyjątkowy. Weźmy zegarek, otwórzmy „kopertę” i wglądnijmy w mechanizm. Są tam różne koła, wielkie i bardzo drobne [...]. Otóż najmniejszym, ale może przecież nie zupełnie zbędnym kółkiem my jesteśmy – Ormianie-Polacy. – Im więcej Naród ma samoistnych ognisk kultury o wspólnej idei, tym lepiej dla niego. Niech tylko każde kółko, osadzone na własnym rubinie, swoją powinność spełni; o wspólną sprężynę, o jednolitą myśl narodową możemy być spokojni<sup>74</sup>.

Nawiązując do myśli Teodorowicza wypowiedzianej podczas porannych uroczystości, że „naród ormiański, po stracie swej samoistności [...] wybrał – jako skarb największy – obrządek”, dopełniał ją stwierdzeniem, że tak samo „naród ormiańsko-polski [...] wybrał [...] jako skarb największy – Ciebie”<sup>75</sup>. O ile, jak mówi „wielki poeta”, „natury niższe płacą [...] czynem, natury wielkiego zakroju znaczą bytem [...]”. U nich, a więc i u Ciebie jest czyn myślą [...] mimowolną poniekąd emanacją idealnego bytu”<sup>76</sup>. A jednak, jak podkreślał Bołoz:

<sup>72</sup> J. Bołoz Antoniewicz, *Toast na cześć Najprzew. Ks. Józefa Teodorowicza...*

<sup>73</sup> Tamże, s. 3.

<sup>74</sup> Tamże, s. 4.

<sup>75</sup> Tamże, s. 4–5.

<sup>76</sup> Tamże, s. 5.

do działania zostałeś dziś powołanym! Bo odnowiła się znowu dziś „magna charta” naszego narodowego bytu, a bulla papieska nakazuje Ci w końcowych słowach: „ecclesiam armeno-catholicam Leopoliensem augmentare”. „Augmentare”! Jak? Nader wąska cyrkumskrypcja naszych granic, pociągnięta rasą i normą Kościoła, nie dozwala żadnej ekspansji wszecz. Jest nas przecież tak mało! Jakie półczwarta tysiąca, a więc jedna tysięczna cząstka tylko w stosunku do obu innych narodowości tego kraju! [...] Ale jak można „augmentare”, idąc w głąb, „augmentare” sercem i rozumem – na to granic nie ma, i żadna statystyka tu veto założyć nie może! Masz działać! Każde działanie rozwija się koncentrycznymi kołami: najpierw koło najbliższe – to diecezjanie Twój, to my, polscy Ormianie – ormiańscy Polacy<sup>77</sup>.

Właśnie temu „najbliższemu kołu” poświęcił Bołoz najdłuższy fragment swojej mowy, którego motywem przewodnim było zapoznanie przez polskich Ormian wielkiej roli swojego narodu, zarówno w historii powszechnej jako jednego „z pierwszych ludów chrześcijańskich”, będącego „najgorętszym *defensor fidei* na Wschodzie”, jak i w historii Polski jako walczącego „najpierw za wolność «naszą i waszą», potem za wspólną”<sup>78</sup>. Bołoz sięgnął w tym fragmencie po retorykę opartą na powtórzeniach, wielokrotnie używając w odniesieniu do swoich galicyjskich pobratymców takich zwrotów, jak: „nie powiedziano im, lub zapomnieli”, „zapomniano też u nas”, „zapomnieli, o czym już absolutnie zapomnieć się nie godziło”, etc. Zwiększył w ten sposób moc perswazyjną erudycyjnego w tym fragmencie wywodu, który z jednej strony stanowił pean na cześć dziejowej roli narodu ormiańskiego, z drugiej zaś wskazywał na niedostatki erudycji historycznej jako na źródło kryzysu świadomości narodowej galicyjskich Ormian. Przytoczmy kilka krótkich ustępów dla egzemplifikacji powyższych stwierdzeń:

Zapomniano też u nas, że [...] naród ormiański wypracował w tej pierwszej ojczyźnie pierwszorzędną kulturę, wyrobił cudny język, stworzył znakomite dzieła epiki i literatury prozajicznej [...] że naród ten w Ani, we Warszagabad stworzył cuda architektury! Genialny Schnaase poświęca im przecież jedną z najbardziej ujmujących kart wielkiej swej historii sztuki [...]. Dziś jeszcze wszędzie, gdzie tylko O.O. Mechitaryści [...] się osiedlają [...] powstają zaraz pierwszorządne centra kultury i cywilizacji umysłowej. [...] Zapomnieli [...] że tam na kresach w obronie drugiej Ojczyzny niemało ormiańskiej krwi się przelało! [...] Zapomniano, że ostatni wielki nasz król, król Jan [...] włączył katolicki naród ormiański w wielką, od Wiednia na wschód wyciągniętą elipsę swych genialnych planów [...] Zapomnieli, że [...] po upadku naszej drugiej ojczyzny [...] my, Ormianie Polacy, podjęliśmy misję wytworzenia kultury polskiej na Pokuciu [...] myśmy ją nieśli na Bessarabię. [...] to syn ormiańsko-polskiego rodu [...] z głębi swej duszy wysnuł nutę „Chorału” [...]. Mimo to wszystko, wypieramy się czasem naszego pochodzenia, a z nim i obrządki. Sądzę przeciwnie, że jeżeli koniecznie należałoby czego się wstydzić, to tego chyba, że się wstydzimy<sup>79</sup>.

Szansy na zmianę tego stanu rzeczy upatrywał Bołoz w osobie i przyszłej działalności arcybiskupa Teodorowicza, na którego „spadł [...] obowiązek nie-

<sup>77</sup> Tamże, s. 6.

<sup>78</sup> Tamże, s. 7–9.

<sup>79</sup> Tamże, s. 7–10.

łatwy”, by „obudzić znajomość, zrozumienie, cześć dla naszej przeszłości [...] zrozumienie tego obrządku”<sup>80</sup>. „Twoja szczerza Polskość [...] Twe gorące przywiązanie do przeszłości [...] oto dwie wielkie siły zbieżne. Złączysz je Twą delikatną dłonią w siłę jedną”<sup>81</sup>. Pomocnym wskazaniem w tym dziele może być, zdaniem Bołoz, następująca myśl Wincentego Pola: „«Ormianie są najlepszymi Polakami. Niech katolicy Ormianie pozostaną tym, czym dotąd byli!». Tak, ale żeby «zostać», trzeba być, trzeba nie przestać być. [...] Wymaga tego nasza godność, domaga się tego [...] cześć dla zmarłych rodziców”<sup>82</sup>. Wprowadzony w ten sposób motyw wierności przodkom przeobraził się następnie w ustach Bołoz w motyw wierności ich grobom, przybierającym materialny kształt zachowanych relikwów przeszłości:

A te nagrobki, ile one nam mówią! Począwszy od tego o dwa kroki stąd, ze swą precyzyjną ornamentyką i wiele mówiącą datą: 1475; dalej to gubiące się powoli (około r. 1600) pismo ormiańskie, wreszcie to zdecydowane przejście – po krótkiej fazie łacińskiej – do epitafiów polskich! Ale i pierwotny język zachowywano; i tak w Żwańcu znam jeden z końca 18 w., z długim ormiańskim napisem, mówiącym o zmarłym przy końcu, że był: przez „oba narody kochany”. Oby Cię, Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskupie, tamte dwa pokochały tak, jak my, krwią i obrządkiem Tobie najbliżsi, Ciebie już pokochali!<sup>83</sup>

Na koniec przywołał Bołoz słowa najbardziej cenionego przez siebie polskiego wieszczą, życząc Teodorowiczowi, by następnego dnia „gdy przyłożysz pierwszy raz rękę do czynu, do kierownictwa archidiecezją [...] Cię przywitały słowa Zygmunta Krasieńskiego: «Teraz myśl – kochaj – stwarzaj wiecznie niebo w niebie!»”<sup>84</sup>. Jakkolwiek w mniejszym stopniu interesuje nas tutaj treść oracji Antoniewicza, bardziej zwracamy uwagę na ich formę, to jednak w przypadku toastu na cześć Teodorowicza, obok skonstatowania obecności w nim większości z wcześniej wyróżnionych przez nas cech Bołozowej sztuki wymowy, warto podkreślić jeden, bez wątpienia centralny motyw tematyczny, mianowicie utożsamienie ormiańskości z polskością, ugruntowane we wspólnocie katolickiej i ukształtowane na przestrzeni wspólnych dziejów. To, że toast Bołoz, przy całej swej konwencjonalności wynikającej z wymagań gatunkowych i kontekstu wypowiedzi, sprawia jednak wrażenie autentyczności, zakorzenione jest właśnie w tym, że Bołoz całą swoją, wcześniejszą i późniejszą życiową postawą, światopoglądem i działaniem niejako ucieleśniał stereotyp Ormianina-Polaka-katolika, poświadczając jego prawdziwość<sup>85</sup>.

<sup>80</sup> Tamże, s. 11.

<sup>81</sup> Tamże, s. 11–12.

<sup>82</sup> Tamże, s. 12.

<sup>83</sup> Tamże, s. 13.

<sup>84</sup> Tamże, s. 13–14.

<sup>85</sup> August Teodorowicz pisał w liście do Ormiańskiej Delegacji Narodowej, że wraz ze śmiercią Bołoz „umarła kultura ormiańska w Polsce. Wielka to strata dla Ormian i kultury pol-

Jak pamiętamy, wśród przemów Bołozia istotne miejsce zajmują mowy wygłaszane w ramach jego aktywności uniwersyteckiej. Przy czym mamy tutaj do czynienia z ich dużym zróżnicowaniem: od stosunkowo niedługich *par excellence* przygodnych mów do wystąpień oficjalnych, sformalizowanych, nie tylko przygotowywanych wcześniej na piśmie, ale, jak należy zakładać, wygłaszanych z kartką w rękę, choć niekoniecznie po prostu odczytywanych<sup>86</sup>. Niewątpliwie największym osiągnięciem Bołozia w tej ostatniej kategorii była jego mowa na promocji Jana Łukasiewicza, którą wygłosił jako dziekan Wydziału Filozoficznego. Była to druga w historii Uniwersytetu Lwowskiego promocja *sub auspiciis imperatoris*<sup>87</sup>; z uwagi na swoją wyjątkowość i wagę została obszernie zrelacjonowana w prasie, z tym, że tylko przemówienia Bołozia i namiestnika Pinińskiego opublikowano *in extenso*<sup>88</sup>. I znowu przemówienie Bołozia wyróżnia się na tle drugiej mowy udostępnionej w całości, tj. mowy Pinińskiego – jednak, z uwagi na brak miejsca, musimy zrezygnować z bardziej szczegółowej komparatystyki. Skoncentrujmy się na mowie Bołozia, który ponownie, tak jak w przypadku toastu na cześć Teodorowicza, stając przed wyzwaniem reprezentowania wspólnoty – tam wiernych, tu uczonych – znakomicie wywiązał się z tego zadania, tworząc wyjątkową pod wieloma względami orację. Oczywiście, składa się na nią wiele konwencjonalnych elementów, zgodnych z *decorum* tego typu mów. Zdecydowanie przeważają jednak momenty, które aktualizują to, co szczególne, które indywidualizują wydarzenie, zakorzeniając je w rzeczywistym jednostkowym losie, co pozwala, dzięki tej swoistej autentyzacji, sformułować wręcz profetyczne – możemy to ocenić, znając przyszłość Łukasiewicza – wnioski co do dokonania promowanego. Bołoz rozpoczął konwencjonalnie, by w drugim zdaniu przejść do wspomnianej biograficznej indywidualizacji, natychmiast jednak odniesionej do wymiaru

---

skiej” (J. Osiecki, *Towarzystwo Polsko-Ormiańskie we Lwowie (1921–1922)*, „Lehahayer” 2010, 7, s. 252). Stwierdzenie to padło w kontekście zakończenia działalności lwowskiego Towarzystwa Polsko-Ormiańskiego, które nastąpiło po śmierci Bołozia, „dobrego ducha wielu działań Towarzystwa i orędownika sprawy powołania przedstawicielstwa ODN w Warszawie” (tamże).

<sup>86</sup> Podobne zresztą *modus operandi* musiało zostać zastosowane przez Bołozia zarówno w trakcie wygłaszania toastu na cześć Teodorowicza (co oczywiste z uwagi na jego obszerność i konieczną w takiej sytuacji dbałość o precyzję), jak i w przypadku większości jego wystąpień, wcześniej przez nas analizowanych, a nie tak bardzo sformalizowanych. Przygodności, jako cechy przemów, nie można bowiem utożsamiać z improwizacją lub spontanicznością, choć niektóre wystąpienia mogły mieć i taki charakter.

<sup>87</sup> Na temat promocji *sub auspiciis imperatoris* zob. S. Grodziski, *Sub auspiciis imperatoris*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” 2008, 2, s. 207–211. Por. też: D. Ciesielska, *Sub auspiciis imperatoris, czyli uzupełnienia do uzupełnień*, „PAUza Akademicka” 2022, nr 590, s. 3.

<sup>88</sup> *Promocja „sub auspiciis Imperatoris”*, „Gazeta Lwowska” 1902, nr 263, s. 4. Pozostałe przemówienia (rektora Ochenkowskiego, promotora Twardowskiego i samego Łukasiewicza) jedynie streszczająco zrelacjonowano.



uniwersalnego, który następnie, na wyższym poziomie konkretyzacji, pozwolił oddać naukową rangę osiągnięcia Łukasiewicza oraz sformułować profetyczną wręcz wizję jego przyszłych dokonań:

Składając Ci szanowny Panie kandydacie imieniem całego wydziału filozoficznego szczerze życzenia, witam Cię u progu złotej bramy, która prowadzi do gaju wiedzy [...]. Przed rokiem już brama ta stała Ci otworem, ale ciężki cios, który Cię spotkał, opóźnił tę uroczystość o rok blisko. Straciłeś ojca, i dziś stajesz nie tylko dojrzały, ale i inny przed nami. Umysł wyższy wychodzi z każdego wielkiego bólu niezwiędły, niezłamany. [...] Ból jak każde wielkie uczucie rodząc się z życia, rodzi nadżyciowe potrzeby.

Wypłakała sobie ludzkość swą wiarę w nieśmiertelność, wytęskniła sobie nadzieję nieśmiertelności. [...] W żadnej wiedzy te nadżyciowe potrzeby nie stanowią takiej istoty samej, jak w tej wiedzy, po którą [...] sięgnąłeś, w tej wiedzy wiedz, w filozofii. [...] Filozofia wydaje mi się jak gdyby zwierciadło jeziora, żywione górskimi potokami wiedz dedukcyjnych, pewnikami ogólnymi, jak i dopływami podziemnymi, prawdopodobieństwami szczegółowymi. W rozprawie Twej uchwyciłeś właśnie ten punkt, na którym spotykają się i mijają się te dwa główne sposoby myślenia: deduktywny i induktywny.

W bystry i znakomity sposób wprowadziłeś ważną korekturę w teorię Jevonsa. [...] cios, który Cię spotkał, pasował Ciebie z giermka na rycerza. I o co teraz walczyć i dobijać się będziesz? O wolność. [...] pozostaje każdemu [...] walka o wolność ducha [...] z przemocą tradycji, która „waży dziś, bo wczoraj zaważyła”. A Goethe mówi w *Fauście*: „Ten wart jedynie życia i wolności, Kto co dnia każdego o nie wznowi bój” [...] znajdziesz sowitą nagrodę: gdy ponad czasy i przestrzenie lecąc wielkim łukiem iskra geniuszu zapali Twój umysł [...] przeżyjesz chwilę wielką życia Twego, wtedy uczujesz się szczęśliwym. Walcz więc o to szczęście. Nie oglądaj się, jeżeli Cię ujemnie sądzić będą i Twoje życie myślowe uważać będą za „marnowanie darów Bożych”. [...] Ale Ty nie będziesz służył społeczeństwu niższymi przysługami [...], ale myślą Twą. Służ mu więc myślą wolną i nieustraszoną. To najserdeczniejsze życzenie, które Ci złożyć mogę. Bo taka myśl jest warunkiem i dumą naszego bytu, jest naszą całą poezją. A jeżeli zwątpisz nieraz, to pamiętaj o tym, że jest prawda jedna, podstawna dla społeczeństwa, zbawcza dla narodu, podstawa rozwoju ludzkości całej, a ta się zamyka w słowach: „Gdzie duch tam wolność. *Ubi spiritus ibi libertas*”<sup>89</sup>.

Nie wdając się, jak zapowiadałem, w szczegółową komparatystykę z wyścipieniami innych mówców, wybrałem tylko jeden motyw tematyczny, w radykalnie odmienny sposób potraktowany, z jednej strony przez Bołozę, z drugiej przez Pinińskiego, który zwrócił się do Łukasiewicza z wyraźną przestrożą:

Nauka, której Ty Panie Doktorze się poświęciłeś, nauka filozofii, jest tą, którą każdy umysł, mający skłonność zagłębiania się w problematy, najsilniej pociąga, która ma wiele uroku, ale ma także więcej jeszcze niebezpieczeństw, bo może sprowadzić na manowce, jeżeli się oderwie od życia. Ileż to mamy systematów takich, o których się mówi obecnie tylko w historii, że znakomity pierwszorzędny umysł całe życie im poświęcił, a jednak już od dziesiątek lub setek lat odmawia się im wszelkiej racji. Otóż filozofia schodzi na manowce wówczas, gdy traci kontakt z realnymi podstawami życia. [...] koniecznym jest utrzymanie kontaktu z objawami praktycznego życia<sup>90</sup>.

<sup>89</sup> Tamże.

<sup>90</sup> Tamże.

Specyficzny ton *ex cathedra* tej przestrogi, dość osobliwej w kontekście obszaru naukowych zainteresowań Łukasiewicza i przedmiotu jego dysertacji, pogłębiała kolejna uwaga Pinińskiego, że „wprawdzie znakomite zdanie egzaminów nie jest absolutnie jeszcze dowodem wybitnej indywidualnej pracy, ale jest przecież znacznym zadatkiem na przyszłość”<sup>91</sup>. Jeśli nawet tego rodzaju ton należał do *decorum* uniwersyteckich przemów promocyjnych<sup>92</sup>, to tym bardziej potwierdza to wyjątkowość mowy Bołoz, całkowicie wolnej zarówno od protekcyjnego tonu, jak i, co bardziej istotne, od wszelkiego *besserwisserstwa*. Przeciwnie, w centrum mowy Bołoz znajdowała się osoba promowanego traktowana jako podmiot tej wyjątkowej uroczystości, wobec którego raczej nie wypada w takiej chwili kierować pouczeń, za to jak najbardziej na miejscu są wyrazy uznania za dotychczasowe dokonania i życzenia podążania obraną drogą.

Jeśli chodzi o formę mowy Bołoz, to zastosował on w niej znane nam już bogate środki retoryczne, dzięki którym wiele jego oracji zdecydowanie przekraczało granicę między sprawnością i sztuką wymowy (w odróżnieniu na przykład od oracji Pinińskiego, co potwierdza i ten przypadek). Przede wszystkim zadbał, by całą wypowiedź utrzymywać w jednolitym, „wysokim” rejestrze języka, dla którego konstytutywne są takie środki, jak: emfaza i patos, poetyckie frazy, górnolotne metafory i porównania, przesadnie, apostrofy, etc. Przy całym swoim naddatku retorycznym mowa Bołoz ma jednak, by nawiązać do przytoczonej wyżej oceny Chłędowskiego, „wiele treści”. Po pierwsze, zakorzeniona jest w życiu, lub szerzej – w pewnym odnoszącym się do rzeczywistości konkrety: śmierć ojca, metody dedukcji i indukcji, treść i waga tezy doktorskiej (ważna korekta w teorii Jevonsa<sup>93</sup>). Po drugie, jej zasadnicza część zorganizowana została wokół jednej myśli przewodniej: wokół obrony wolności rozumianej jako „wolność ducha”, będąca warunkiem koniecznym zwyciężenia ograniczeń tradycji naukowej. Po trzecie, nawet coś tak nieokreślonego jak przyszłość, w tym przypadku naukowa przyszłość Łukasiewicza, jawi się w mowie Bołoz jako przesądzona, mówca nie ma bowiem wątpliwości, że „iskra geniuszu” zapłodni umysł uczonego. Wyrażenie to, jako należące do utartych klisz „wysokiego” rejestru języka, znalazło się w wypowiedzi Bołoz w dużej mierze zapewne dzięki sile językowej inercji. Zarazem jednak jego „górnolotność” adekwatnie oddawała bardziej lub mniej intuicyjnie wyczuwaną

---

<sup>91</sup> Tamże.

<sup>92</sup> Niewolna od tego tonu była też wypowiedź profesora Twardowskiego, który występując jako promotor: „W końcu wezwał jeszcze kandydata, by nie marnował wrodzonych zdolności i dalej pracował nie tylko dla dobra nauki, ale i narodu” (tamże).

<sup>93</sup> Zob. J. Łukasiewicz, *O indukcji jako inwersji dedukcji*, „Przegląd Filozoficzny” 1903, VI, s. 9–24, 138–152.

przez mówcę wielkość naukową młodego badacza, nadając wypowiedzi Bołozę – z perspektywy naszej wiedzy o życiowych dokonaniach Łukasiewicza – zaskakująco profetycznego zabarwienia. Ten przypadek po raz kolejny, ale wyjątkowo spektakularnie, świadczy o tym, że bogata forma Bołozowej sztuki wymowy nie miała charakteru czysto ornamentalnego, nie sprowadzała się do upiększania wypowiedzi, ale nakierowana była przede wszystkim na zapewnianie jedności formy i treści oracji Bołozę.

Spośród kolejnych, wymienionych wcześniej akademickich mów Bołozę, wyróżniają się zwłaszcza dwie: mowa na uroczystości nadania Oswaldoowi Balzerowi tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego (Bołoz ponownie wystąpił tutaj jako dziekan Wydziału Filozoficznego) oraz mowa na uroczystościach jubileuszowych Stanisława Tarnowskiego (Bołoz wystąpił na niej jako delegat Uniwersytetu Lwowskiego). Musimy zrezygnować tutaj z ich analizy, która jakkolwiek sama w sobie warta jest podjęcia, to jednak nie wniosłaby już wiele nowego do charakterystyki Bołozowej sztuki wymowy. Na koniec tego przeglądu powrócmy, zgodnie z zapowiedzią, do inicjującej niniejszy tekst informacji o wrażeniu, jakie jego mowa w Faenzie wywarła na włoskich słuchaczach, którzy, nie bez powodu, uznali ją, jak mogliśmy przeczytać we włoskiej prasie, za „hymn na cześć narodu włoskiego”. Przytaczamy ją tutaj w polskim tłumaczeniu, które zapewne nie do końca oddaje literackie walory oracji Bołozę:

Pozwólcie mi, jako delegatowi polskiego Uniwersytetu we Lwowie, powiedzieć kilka słów, nie tylko po to, aby podziękować szanownemu Panu Burmistrzowi i temu gościnnemu miastu za uprzejme zaproszenie skierowane do mojego Uniwersytetu, nie tylko po to, aby powiedzieć o smutku odczuwanym przez moich kolegów profesorów fizyki Z. i S. [chodzi o profesorów Ignacego Zakrzewskiego i Mariana Smoluchowskiego – MB], z pewnością dobrze znanych wszystkim miłośnikom nauk eksperymentalnych, z powodu niemożności wzięcia udziału w tym Kongresie, ale po to, by zapytać, jakie mam prawo jako nauczyciel historii sztuki, do tego, by przemawiać tutaj, gdzie widzę tylko znakomitych mężów z szeroką i głęboką wiedzą z zakresu nauk fizycznych? Nie mogłem wszakże nie mieć tego prawa głosu we Włoszech, w błogosławionej krainie, która jako pierwsza na świecie ogłosiła *wielką prawdę jednej nauki* ustami Leonarda da Vinci, genialnego twórcy, słońca współczesnego ducha, którego promienie przebijają noc wieków średnich, mroki natury, arkanami Sztuki, czyniącej wszystkie żywioły posłusznymi duchowi ludzkiemu i, wykorzystując powietrze, aby pokazać, jak człowiek może przeciąć lotem przestworza nieba.

A teraz ci, którzy jako pierwsi głosili Ewangelię *Jednej Nauki*, mogą zobaczyć, jak w niektórych częściach Europy zbacza ona zbyt daleko ze swojej ścieżki, tak że dręczą ich wątpliwości, że prosta ścieżka została zagubiona.

Włochy czuwają nad integralnością wielkiej zasady *jedności ludzkiego geniuszu*, a Torricelli, którego chwalebna pamięć jest tu dziś czczona, był nie tylko uczniem Galileusza, ale w wyższym sensie także Leonarda da Vinci.

Jedno spojrzenie na to sławne i gościnne miasto, kolebkę wielkiego Torricellego, wystarczy, aby zobaczyć triumfującą jedność wynalezioną przez Leonarda. Sztuka Faentyńska, rozpowszechniona na całym świecie, rozśławia nazwę tego miasta, które było miejscem narodzin Scatelliego,

Utiliego, Bertucciego, Missiroliego i Fenzoniego. Dlatego Włochy, silne tą boską jednością, nie mogą przeoczyć owoców, które zbierają i które sprawiają, że historia Faenzy jest chwalebna.

Pozwólcie, panowie, że wzniosę swój kieliszek, aby wypić za zdrowie tej jedności włoskiego geniuszu, który łączy sztukę i naukę, jedności, która jest tak dobrze widoczna w historii Faenzy<sup>94</sup>.

To, że Bołoz znalazł się na zjeździe fizyków w Faenzie, na którym obchodzono jubileusz Torricellego, było w dużej mierze dziełem przypadku. Jak donosiła prasa: „Rektor Uniwersytetu lwowskiego dr Antoni Mars [...] z uchwały Senatu poruczył prof. dr. Janowi Bołoz Antoniewiczowi, bawiącemu podówczas na studiach naukowych we Włoszech, reprezentowanie Uniwersytetu lwowskiego”<sup>95</sup>. Tę sytuacyjną genezę swojego wystąpienia Bołoz, który jako historyk sztuki miał przemówić na zjeździe fizyków, przekuł w ów „hymn”, w którym powodem chwały narodu włoskiego miało być sformułowanie zasady „jedności geniuszu ludzkiego” uosobianej przez łączącego „sztukę i naukę” Leonarda; a to całkowicie usprawiedliwiało obecność humanisty wśród fizyków celebrujących pamięć swojego wielkiego antenata.

Tytułowa *Geselligkeit* odsyła, jak pamiętamy, do Burckhardta, najwybitniejszego XIX-wiecznego historyka sztuki-renesansisty, który uznawał ją za właściwe środowisko gwarantujące wolność jako warunek rozwoju kultury. To-

---

<sup>94</sup> *All'Esposizione di Faenza*, „L'Avvenire d'Italia”, 26 Octobre 1908. Oryginalny tekst: „Permettete che anche io come Delegato dell'Università Polacca di Lemberg dica alcune parole non solo per ringraziare l'egregio sig. Sindaco e questa gentile città del cortese invito rivolto alla mia Università, non solo per dirvi il dolore provato dai miei colleghi Professori di Fisica Z. e S. certo ben noti a tutti i cultori delle scienze sperimentali, di non avere potuto prendere parte a questo Congresso, ma qual diritto posso aver io come insegnante la Storia dell'Arte di parlare qui dove non veggio che uomini illustri per estesa e profonda cultura delle Scienze Fisiche? Nè questo diritto poteva mancarmi in Italia nella Terra benedetta che prima al mondo ha proclamato la grande verità della scienza una per la bocca di Leonardo da Vinci, il genio creatore, il sole dello spirito moderno che attraversa coi suoi raggi la notte del M. E., le tenebre della natura, gli arcani dell'Arte che rende obbedienti allo spirito umano tutti gli elementi, e si giova dell'aria per insegnare primo come possa forse l'uomo fendere col volo i deserti del cielo. Ed ora a chi promulgò primo il Vangelo della Scienza una piacerebbe vederla in alcune parti non dell'Europa allontanata troppo dal suo cammino sicchè ne tormenta il dubbio che la retta via sia smarrita. L'Italia veglia sulle integrità del grande principio dell'unità del genio umano e Torricelli pel quale oggi qui si onora la gloriosa memoria, era non soltanto discepolo di Galileo ma in un senso più alto di Leonardo da Vinci. E poi basta uno sguardo a questa rinomata ed ospitale città culla del grande Torricelli per vedervi trionfante l'unità divinata da Leonardo. L'Arte Faentina diffusa per tutto il mondo rende celebre il nome di questa città perchè essa diede i natali allo Scatelli, all'Utili, al Bertucci, al Missirolì e al Fenzoni. Non può dunque a l'Italia forte di questa divina unità, mancare il frutto che ne coglie e che ne coglie e che rende gloriosa la storia di Faenza. Permettete o signori, che io alzi il bicchiere per bere alla salute di questa unità del genio italiano che unisce arte e scienza, di tale unità si bene manifesta nelle storia di Faenza”.

<sup>95</sup> „Gazeta Lwowska” 1908, nr 298, s. 3.

warzyskość i wymowa – to dwa ściśle związane ze sobą fenomeny, które, zdaniem szwajcarskiego uczonego, przyczyniły się, pośród innych czynników, do powstania wolnej kultury włoskiego renesansu. Bołoz-renesansista, ten Burckhardtowski motyw wolności, który obecny był już w jego dziekańskiej mowie podczas promocji Łukasiewicza, zaktualizował ponownie, i to z całą mocą, w toaście wygłoszonej po włosku podczas przyjęcia na cześć misji włoskiej w lutym 1919 r. w trakcie oblężenia Lwowa<sup>96</sup>. Zwracając się do pułkownika Gaginiego, Bołoz mówił wówczas:

Jest mi niewymownie miło, że mogę powitać szefa misji włoskiej serdecznie we Lwowie – przede wszystkim Piemontczyka, skoro nas nazywają Piemontczykami [...]. Przed chwilą mówiliśmy ze sobą, że z tą wojną [...] spełnia się idea państwowości opartej na narodach wolnych. [...]

A tę ideę wolności, połączoną razem z ideą kultury, zatem wolność jako ideę kulturno-twórczą [sic!] utworzyliście wy, utworzył twórca i pierwszy prorok wolności Rzymu, Cola Rienzi. [...] Tej idei wolności, wam przyświecającej, zawdzięczacie wasze największe zdobycze. Na tym drzewie wyrósł także owoc waszych trudów, wasz i nasz! Ale nie tylko ideę wolności wyście stworzyli. [...] Mówi się (a stało to się prawie już komunalem) – że wyście dali światu piękno. [...] Wielkim dziełem wolności jest myśl twórcza Leonarda.

Bo do całego świata należący Leonardo zdobył tajemnicę natury i ujął ją w formy, wasz i nasz Rafael dał syntezę piękna w wszechświecie, ale większym jeszcze od ich dzieł jest spadek, pozostawiony nam przez Michała Anioła! Zrodził on i zostawił ludzkości ów drogocenny i mistyczny klejnot, zwany ideałem [...].

Dzięki temu powstaje idea narodu jako ideału.

W dniu dzisiejszym, po 125 latach niedoli, otwierają się znowu podwoje Sejmu polskiego, naszego Monte Citorio, a zatem także wolności, święcimy również chwilę wyrażenia wdzięczności Włochom za wielkie dary, ofiarowane ludzkości, a zatem i nam. Niech żyją Włochy!<sup>97</sup>.

W tym toaście nie tylko splata się większość wątków niniejszego tekstu, składających się na charakterystykę Bołozowej sztuki wymowy, ale spina on również niczym klamrą jej uchwytnie manifestacje, u początku których znajdowała się, jak pamiętamy, mowa na cześć namiestnika Badeniego, będąca także elementem życia publicznego, jednak w politycznie stabilnych czasach. Na koniec, Bołozowa sztuka wymowy, której żywiołem był również język włoski, zafunkcjonowała w dramatycznym momencie dziejów Lwowa, zachowując w sobie „dużo treści”, zarazem nie tracąc charakterystycznego dla niej polotu, dostrzeżonego już przed dekadą przez prasę włoską w Faenzie.

<sup>96</sup> „Biuro prasowe Naczelnego Dowództwa podejmowało wczoraj [...] członków misji włoskiej pułkownika Gaginiego i kapitana dr. Monelliego [...]. Wśród obecnych byli między innymi szef sztabu generała Rozwadowskiego maj. Kleeberg, podpułkownik Hoszowski [...] prof. dr J. Bołoz Antoniewicz [...], reprezentanci prasy i i.” („Gazeta Lwowska” 1919, nr 35, s. 3). Zob. też: M. Klimecki, *Alianckie misje we Lwowie (listopad 1918 – luty 1919)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Wschodniej” 1996, 31, s. 35–50.

<sup>97</sup> „Gazeta Lwowska” 1919, nr 35, s. 3.

## Bibliografia

- Bołoz Antoniewicz J., *Toast na cześć Najprzew. Ks. Józefa Teodorowicza arcybiskupa ormiańsko-katolickiego Dyecezji Lwowskiej wypowiedziany na uczenie w Palacu Arcybiskupim w dzień intronizacji 2. lutego 1902*, Lwów 1902.
- Bruchnalski W., *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, cz. 2, Kraków 1918.
- Bryl M., *Decydująca dekada (1880–1890): okres monachijski Jana Boloza Antoniewicza*, „*Artium Quaestiones*” 2013, XXIV, s. 99–172.
- Bryl M., *Towarzystwo i ciągłość: o krytyce artystycznej Jana Boloza Antoniewicza*, „*Pamiętnik Sztuk Pięknych. Nowa Seria*” 2021, nr 16, s. 87–96.
- Burckhardt J., *Kultura Odrodzenia we Włoszech. Próba ujęcia*, tłum. M. Kreczowska, Warszawa 1961.
- Chłędowski K., *Pamiętniki*, t. II, Wiedeń (1881–1901), Kraków 1957.
- Grodziski S., *Sub auspiciis imperatoris*, „*Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa*” 2008, 2, s. 207–211.
- Klimecki M., *Alianckie misje we Lwowie (listopad 1918 – luty 1919)*, „*Studia z Dziejów Rosji i Europy Wschodniej*” 1996, 31, s. 35–50.
- Król-Mazur R.M., *Życie towarzyskie Ormian lwowskich od połowy XIX wieku do 1939 roku*, „*Res Historica*” 2016, 42, s. 183–219.
- Osiecki J., *Towarzystwo Polsko-Ormiańskie we Lwowie (1921–1922)*, „*Lehahayer*” 2010, 7, s. 233–258.
- Parandowski J., *A passionate pilgrim* [w:] tegoż, *Wspomnienia i sylwety*, Wrocław 1960.
- Piniński L., *Jan Bołoz Antoniewicz. Wspomnienie pośmiertne*, „*Przegląd Współczesny*” 1922, nr 7–8, s. 207.
- Podlacha W., *Spis prac Jana Boloza Antoniewicza*, „*Prace Sekcji Historii Sztuki i Kultury*”, t. 1, z. 1, Lwów 1924, s. 15–21.
- Rudenko O., *Jan Bołoz Antoniewicz – Ormianin o polskim sercu*, „*Biografistyka Pedagogiczna*” 2018, 3/1, s. 51–67.
- Rudenko O., *Niespełnione marzenia Jana Boloza Antoniewicza*, „*Sztuka i Kultura*” 2015, nr 3, s. 327–372.
- Stopka K., *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000.
- Wasył F., *Dziwna etniczność. Kształty tożsamości Ormian galicyjskich*, „*Krakowskie Pismo Kresowe*” 2012, R. 4, s. 69–90.
- Wasył F., *Gente Armeni Nazione Poloni. Tożsamość Ormian galicyjskich w XIX wieku*, „*Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego*” 2015, 80/81, s. 64–72.
- Wolańska J., *Katedra Ormiańska we Lwowie w latach 1902–1938*, Warszawa 2010.

### Armenian *Geselligkeit*: Jan Bołoz Antonevich and the art of eloquence

#### Summary

The text is a case study of the 'art of eloquence' as an essential element in the life of the Galician intelligentsia. Literary historian Wilhelm Bruchnalski (1918) argued that the skill of 'eloquence' developed particularly in Galicia due to the growth of political freedom. This manifested itself in tying 'every important circumstance of public or private character to eloquence', which, when the speaker combined 'an aesthetic and a practical purpose', developed into 'the art of eloquence'. The aim of this article is, to identify the specific features of Jan Bołoz Antonevich's 'art of eloquence', determining the uniqueness of his oratorical practice.

**Keywords:** art of speech, intelligentsia, Galicia, Armenians, art history